

Linda Howard

Droga do domu

Prolog

– Tak być nie może – powiedział Saxon Malone nawet na nią nie patrząc. – Możesz być albo moją sekretarką, albo kochanką. Wybieraj, co wolisz.

Anna Sharp przestała porządkować leżące na biurku papiery. Jej delikatne palce zawisły nieruchomo w powietrzu. Słowa Saxona padły jak grom z jasnego nieba. Wybieraj – powiedział. Musiała zdecydować się na jedną z dwóch możliwości. Saxon zawsze mówił to, co myślał i robił to, co zapowiadał.

Anna wiedziała, co będzie dalej. Wszystko zależało od tego, co teraz powie. Jeśli pozostanie jego sekretarką, Saxon już nigdy nie wykroczy poza normalne stosunki między szefem a pracownicą. Zdażyła poznać jego żelazną wolę i talent do dzielenia życia na oddzielne przegródki. Nigdy nie pozwalał, aby jego osobiste sprawy mieszały się z zawodowymi. Jeśli natomiast zdecyduje się zostać jego kochanką – a raczej utrzymanką – to Saxon, tak jak od wieków czynili podobni mu mężczyźni, zapewni jej pełne utrzymanie.

W zamian będzie wymagał, aby zawsze była gotowa pójść z nim do łóżka, ilekroć będzie miał na to czas i ochotę. Oczekiwałyby od niej bezwarunkowej wierności. Bezwarunkowej – bo jego ta zasada nie będzie obowiązywała; nie da jej również żadnych gwarancji na przyszłość.

Rozsądek i poczucie własnej godności nakazywały Annie wybór neutralnej pozycji sekretarki, a nie roli uległej kochanki. Mimo to nie mogła się zdecydować. Już od roku była sekretarką Saxona i kochała go od dawna. Jeśli wybrałaby pracę, nigdy nie pozwoliłby jej zbliżyć się do siebie. Jako jego kochanka mogłaby przynajmniej okazywać mu swą miłość i zachować w pamięci godziny spędzone z nim jako talizman, gdy się już rozstaną. Wiedziała, że taki byłby koniec ich związku. Saxon nie należał do mężczyzn, z którymi kobiety mogą planować przyszłość. Nigdy nie godził się na żadne trwałe związki.

– Jeśli zostanę twoją kochanką, to co wtedy? – spytała cicho.

Saxon wreszcie uniósł głowę i spojrzał na nią przenikliwie.

– Wtedy będę musiał poszukać nowej sekretarki – odrzekł spokojnie. – I nie oczekuj, że kiedykolwiek zaproponuję ci małżeństwo. Nie zrobię tego w żadnych okolicznościach.

Anna wzięła głęboki oddech. Nie mógł wyrazić się jaśniej. Płomień namiętności, jaki ogarnął ich poprzedniej nocy, nie zapłonie już silniej niż wtedy. On na to nie pozwoli.

Zastanawiała się, jakim cudem Saxon potrafi zachować taką obojętność. Przecież tak niedawno spędzili razem kilka godzin w namiętnych uściskach na tym właśnie dywanie, na którym teraz stali. Gdyby to był przypadkowy stosunek, zapewne oboje mogliby przejść nad nim do porządku dziennego. W rzeczywistości kochali się jednak wielokrotnie, z dziką namiętnością. Każdy sprzęt w biurze budził teraz seksualne skojarzenia: Saxon wziął ją na dywanie, na kanapie, na biurku, kochali się nawet w łazience. Nie był delikatnym kochankiem, wręcz przeciwnie – niemal nie panował nad namiętnością, ale zawsze pamiętał o tym, żeby każdy stosunek dał Annie taką samą satysfakcję, jak jemu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że już nigdy nie doświadczy jego namiętnych pieszczot.

Miała już dwadzieścia siedem lat, ale nigdy jeszcze nie była zakochana. Nawet jako nastolatka uniknęła normalnych w tym wieku zadrzeń. Jeśli teraz zrezygnowałaby z Saxona, może już nigdy nie przeżyje takiej miłości. Z pewnością nie mogłaby do niego wrócić.

W pełni świadoma tego, co robi, Anna zdecydowała się.

– Wybieram rolę kochanki – powiedziała cicho. – Ale musisz spełnić jeden warunek.

– Żadnych warunków – odpowiedział Saxon. W jego oczach pojawił się na chwilę gniewny błysk, ale zaraz przygasł.

– Ten jeden jest konieczny – nalegała Anna. – Nie jestem na tyle naiwna, żeby sądzić, że ten związek...

– To nie jest związek, tylko umowa.

– Że ta umowa będzie obowiązywać już zawsze. Potrzebuję gwarancji bezpieczeństwa, muszę zarabiać na siebie. Nie mam ochoty w pewnym momencie dowiedzieć się, że nie mam gdzie mieszkać i z czego żyć.

– Będę cię utrzymywał. Możesz mi wierzyć, że zapracujesz na to – odrzekł Saxon. Jego spojrzenie sprawiło, że Anna poczuła się naga. – Założę dla ciebie portfel akcji, ale nie chcę, żebyś pracowała. To wykluczone.

Anna z odrazą pomyślała, że zawarła właśnie swoisty kontrakt z Saxonem. Rozumiała, że jest on w stanie zaakceptować tylko taki układ i że sama gotowa jest przyjąć każde warunki. Mimo to wiedziała, że układ między nimi jest właśnie związkiem.

– Zgoda – powiedziała, szukając słów, które potrafiłyby zrozumieć, słów wykluczających wszelkie uczucia. – Umowa stoi.

Przez dłuższą chwilę Saxon przypatrywał się jej w milczeniu.

Z jego twarzy nie sposób było odczytać żadnych uczuć. Tylko płomienny

wzrok świadczył o trawiącej go namiętności. W końcu wstał, podszedł do drzwi i zamknął je na klucz, choć wszyscy pracownicy dawno już wyszli. Gdy ponownie zwrócił się w jej stronę, Anna bez trudu zauważyła, że jest podniecony. Czuła, jak w odpowiedzi kurczy się jej ciało. Słyszała jego szybki i płytki oddech.

– Wobec tego możemy zacząć już teraz – powiedział Saxon i przyciągnął ją do siebie.

Rozdział 1

W dwa lata później słysząc zgrzyt klucza Anna usiadła sztywno na kanapie. Poczowała przyspieszone bicie serca: Saxon wrócił dzień wcześniej niż zapowiedział. Oczywiście nie zadzwonił, żeby uprzedzić ją o zmianie planów. Gdy wyjeżdżał, nigdy do niej nie dzwonił, ponieważ to zanadto przypominałoby normalny związek dwojga ludzi. Choć byli ze sobą już dwa lata, wciąż mieszkał oddzielnie. Codziennie rano, przed pójściem do pracy, musiał jechać do domu zmienić ubranie.

Anna nie zerwała się z miejsca, aby rzucić mu się w ramiona. Zdążyła już poznać swego ukochanego – czułby się skrepowany takim zachowaniem. Nie był w stanie zaakceptować niczego, co wyglądałoby na objawy troski i serdeczności. Nie potrafiła tego zrozumieć. Jej kochanek starannie unikał stwarzania pozorów, iż śpieszy mu się na spotkanie z nią, nigdy nie zdrabniał jej imienia, nigdy, nawet gdy się kochali, nie szeptał czułych słówek. Gdy odzywał się do niej w łóżku, wyrażał tylko pragnienia i seksualne podniecenie, a w jego głosie słychać było napięcie. Jednocześnie był wrażliwym i zmysłowym kochankiem. Anna lubiła kochać się z nim, i to nie tylko z powodu seksualnej satysfakcji, jaką dawały jej te stosunki. Pod pozorem fizycznego pożądania okazywała mu wtedy całą miłość, jaką do niego czuła, a której nie wolno jej było inaczej wyrazić.

Gdy byli w łóżku, mogła tulić go do siebie, dotykać i całować. W tych chwilach również Saxon rozluźniał się i swobodnie ją pieścił. W czasie długich nocy wydawał się nienasycony, ale pragnął nie tylko seksu, lecz również jej bliskości. Spiąc, zawsze trzymał ją w ramionach, a gdy odsuwała się od niego, budził się i przyciągał ją do siebie. Lecz gdy nadchodził poranek, znowu się oddalał i zamykał w swojej skorupie. Tylko nocą należał całkowicie do niej. Anna czasami czuła, że Saxon potrzebuje takich nocy równie mocno jak ona, i z takiego samego powodu. Tylko wtedy pozwalał sobie przyjmować i dawać dowody miłości.

Anna zmusiła się, aby nie ruszyć się z kanapy. Opuściła czytaną książkę na kolana. Podniosła głowę i uśmiechnęła się dopiero wtedy, gdy usłyszała trzask drzwi i hałas rzuconej na podłogę walizki. Poczowała gwałtowne bicie serca i skurcz w brzuchu. Miała przed sobą jeszcze jedną noc z Saxonem, jeszcze jedną, ostatnią szansę. Wiedziała, że później będzie musiała z tym skończyć.

Wyglądał na zmęczonego. Miał cienie pod oczami, a zmarszczki wokół ust wydawały się głębsze niż zazwyczaj. Mimo to, po raz nie wiadomo który westchnęła z zachwyty nad jego urodą. Miał ciemną, oliwkową karnację, ciemne

włosy, a oczy czystej, zielonej barwy. Nigdy nie wspominał, kim byli jego rodzice. Anna wielokrotnie zastanawiała się, jaka kombinacja genów złożyła się na tak zaskakujące połączenie kolorów, ale nie mogła go o to spytać.

Saxon zdjął marynarkę i powiesił ją w szafie. W tym czasie Anna naląła mu szklaneczkę whisky, jak zwykle bez wody i lodu.

Z zadowoleniem przyjął podaną szklanekę. Wypił pierwszy łyk, jednocześnie rozwiązując krawat. Anna odsunęła się nieco, ale nie spuszczała wzroku z jego szerokiej, muskularnej piersi. Poczwała dobrze znany niepokój.

– Jak się udała podróż? – spytała. Interesy zawsze stanowiły bezpieczny temat rozmowy.

– W porządku. Miałaś rację, Cariucci wziął na siebie zbyt dużo.

Saxon szybko skończył whisky, odstawił szklanekę i objął dziewczynę w pasie. Odchyliła nieco głowę, zdziwiona jego zachowaniem. Co on wyprawia? Dotychczas zawsze przestrzegał ustalonego rytuału. Po powrocie z podróży brał prysznic, a wtedy ona przygotowywała coś do jedzenia. Przy posiłku rozmawiali o podróży, później Saxon czytał gazetę. Dopiero potem szli do łóżka, gdzie pozwalał ujawnić się swej zmysłowości. Zazwyczaj kochali się przez kilka godzin. Skoro od dwóch lat obowiązywał taki rytuał, to czemu naruszył go właśnie teraz? Dlaczego sięgnął po nią, gdy tylko przekroczył próg mieszkania?

Anna nie potrafiła odczytać wyrazu jego oczu, ale dostrzegła w nich jakieś dziwne błyski. Poczwała, jak Saxon wbija palce w jej ciało.

– Czy coś się stało? – spytała zaniepokojona.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedział i roześmiał się głośno, ale ten śmiech wydał się jej wymuszony. – Po prostu miałem cholerną podróż, i tyle.

Pociągnął ją do sypialni. Zatrzymali się przed łóżkiem. Saxon odwrócił ją do siebie i niecierpliwymi ruchami zaczął ściągać z niej ubranie. Anna stała spokojnie, przypatrując się jego twarzy. Czy tylko jej się zdawało, czy też rzeczywiście pojawił się na niej wyraz ulgi, gdy wreszcie rozebrał ją i przyciągnął do siebie? Saxon objął ją mocno ramionami, niemal pozbawiając oddechu. Anna skrzywiła się nieco, bo guziki jego koszuli wbiły się w jej piersi. Czwała narastające podniecenie. Zawsze szybko reagowała na jego pieszczoty, szybko odpowiadała pragnieniem na jego pożądanie.

– Nie sądzisz, że będzie ci lepiej bez koszuli? – szepnęła. – I bez tego? – Opuściła ręce i rozpięła jego pasek.

Saxon oddychał coraz szybciej. Nawet przez ubranie czwała bijące od niego ciepło. Wziął ją na ręce i poniosł w stronę łóżka. Trzymając Annę w ramionach

rzucił się na nie. Gdy muskularnym udem rozdzielił jej nogi, krzyknęła cicho.

– Anno – jęknął. Chwycił jej twarz obiema rękami i przywarł ustami do warg. Ogarnęła go jakaś gorączka, śpieszył się. Anna nie rozumiała, dlaczego tak się zachowuje, ale świetnie czuła, że Saxon desperacko potrzebuje kontaktu z nią. Zachowała spokój. Wszedł w nią tak gwałtownie, że poczuła ból. Wbiła palce w jego włosy i zacisnęła zęby. Chciała dać mu to, czego potrzebował, choć nie rozumiała, co się stało.

Stopniowo z jego oczu zniknęło rozpaczliwe napięcie. Anna poczuła, jak rozluźniają się jego mięśnie. Saxon przygniótł ją do łóżka swoim ciężarem i jęknął z rozkoszy. Po chwili jednak uniósł się na łokciach i spojrzął na nią uważnie.

– Przepraszam – szepnął. – Nie chciałem ci sprawić bólu.

– Wiem – odpowiedziała z uśmiechem i pogładziła go po włosach. Przyciągnęła jego głowę tak, aby móc go pocałować. Jej ciało dostosowało się już do jego obecności, przestała odczuwać ból. Pozostała tylko niezmierna, niemal ekstatyczna radość z tego, że się kochają. Nigdy nie powiedziała tego głośno, ale jej ciało mówiło to za nią. Sama wielokrotnie powtarzała w myślach te same słowa: Kocham cię. Teraz zastanawiała się, czy nie jest to już ostatnia okazja.

Później, gdy obudziła się z lekkiej drzemki, usłyszała szum wody. Wiedziała, że powinna wstać i przygotować coś do jedzenia, ale ogarnęła ją dziwna bezwładność. Nie mogła myśleć o jedzeniu, gdy cała jej przyszłość zależała od tego, co stanie się za chwilę między nimi. Nie mogła już dłużej odkładać tej rozmowy.

A może to nie będzie ich ostatnia noc? Może. Niektórzy wierzą w cuda.

Anna oczekiwała cudu, ale w duszy przygotowała się na bardziej prawdopodobny bieg wydarzeń. Wkrótce będzie musiała wyprowadzić się z tego eleganckiego i wygodnego mieszkania, które Saxon wynajął dla niej. Jej następne lokum zapewne nie będzie tak starannie urządzone, ale czy mogła przywiązywać do tego jakąś wagę? Cóż z tego, że straci dobrze dobrane dywany i zasłony? Najgorsze – to utrata Saxona. Miała nadzieję, że zdoła powstrzymać się od płaczu i próśb; wiedziała, że on nie znosi takich scen.

Rozstanie z Saxonem będzie najtrudniejszą decyzją w jej życiu. Teraz kochała go jeszcze mocniej niż dwa lata temu, gdy zgodziła się zostać jego kochanką. Zawsze wzruszało ją głęboko, gdy widziała, jak Saxon stara się ukryć każdy czuły gest, jak nadaje mu pozory normalnego zachowania, jak usiłuje wykazać, że w żadnym wypadku nie zrobił dla niej niczego specjalnego. A jednak nie tylko przejmował się każdym jej przeziębieniem, ale również chwalił wszystko, co

ugotowała, i systematycznie powiększała należący do niej portfel akcji. Dzięki temu powoli zyskiwała finansową niezależność.

Anna nigdy nie знаła nikogo, kto tak bardzo potrzebowałby miłości jak on, i kto równie gwałtownie odrzucał wszystkie jej przejawy.

Saxon za wszelką cenę usiłował zachować pełną kontrolę nad swoim zachowaniem. Anna uwielbiała, gdy w łóżku zapominał o samokontroli, ale nigdy jeszcze nie zauważyła, aby opanowała go taka gorączka, jak tym razem. Tylko w trakcie ich zbliżeń miała okazję dostrzec jego prawdziwą naturę. Normalnie Saxon trzymał swe namiętności w ukryciu. Najbardziej lubiła widok jego twarzy, gdy się kochali. Wtedy na jego ciemnych włosach pojawiały się kropelki potu, w oczach migotały gorączkowe błyski, a w miarę jak wchodził w nią coraz głębiej i mocniej, ginęła gdzieś jego rezerwa i chłód.

Anna przejechała dłońmi po brzuchu. Nic jeszcze nie wskazywało na to, że rośnie w niej dziecko. Choć była już w czwartym miesiącu, jeszcze niemal nie doświadczyła żadnych typowych objawów ciąży. Pierwszy okres po poczęciu przeszedł bardzo łagodnie, w czasie drugiego zauważyła tylko kilka plam krwi. Wtedy właśnie poszła do lekarza na badanie. Okazało się, że jest zdrowa i że bez wątplenia zaszła w ciążę. Nie miała porannych mdłości, tylko parę razy zakręciło się jej w głowie. Ostatnio jej piersi stały się bardziej wrażliwe niż zwykle i parokrotnie zdarzyło się jej zdrzemnąć w ciągu dnia, ale poza tym czuła się zupełnie normalnie. Największe zmiany nastąpiły w życiu wewnętrznym: już teraz czuła ogromną miłość do tego dziecka, dziecka Saxona. Jednocześnie cieszyła się, że ma je w sobie, i niecierpliwiła, kiedy wreszcie będzie mogła wziąć je w ramiona. Radość psuła jej tylko myśl, że zyskując dziecko, straci jego ojca.

Od samego początku ich związku Saxon dobitnie podkreślał, że nie zaakceptuje żadnych więzów, a dziecko to nie jakieś tam ograniczenie wolności, ale prawdziwy, nierozzerwalny łańcuch. Z pewnością nie pogodzi się z tą sytuacją. Wystarczy, że dowie się o tym, iż zaszła w ciążę, a na pewno zniknie z jej życia.

Anna starała się zabić w sobie uczucia do kochanka, ale nie mogła się na to zdobyć. Przecież wiedziała, na co się decyduje. Saxon niczego nie ukrywał i niczego jej nie obiecywał. W rzeczy samej wykorzystywał każdą okazję, aby wykazać jej, że między nimi możliwy był tylko związek oparty na fizycznym pożądaniu. Zachowywał się dokładnie tak, jak zapowiedział. To nie jego wina, że zawiodły środki antykoncepcyjne i że rozstanie z nim złamie jej serce na zawsze.

W łazience przestała szumieć woda. Po chwili Saxon wszedł nago do sypialni, wycierając jednocześnie ręcznikiem mokre włosy. Zmarszczył się nieco widząc, że

Anna jeszcze nie wstała. Zarzucił ręcznik na szyję i usiadł obok niej. Wsunął dłoń pod koc w poszukiwaniu ciepłego, miękkiego ciała. W końcu położył rękę na jej brzuchu.

– Dobrze się czujesz? – spytał. – Czy na pewno nie zrobiłem ci krzywdy?

– Czuję się świetnie – odpowiedziała, dotykając jego dłoni. Teraz ręka mężczyzny spoczywała na dziecku, które jej dał.

Saxon ziewnął i poruszył ramionami, starając się rozluźnić mięśnie. Z jego twarzy zniknęło już gorączkowe napięcie, wydawał się zupełnie swobodny.

– Jestem głodny. Zjemy coś w domu czy idziemy do restauracji?

– Zostańmy w domu.

Anna nie chciała, aby spędzili ostatnią wspólną noc w zatłoczonej restauracji.

Saxon spróbował wstać, ale przytrzymała jego dłoń. Spojrzał na nią nieco zdziwiony. Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że musi to powiedzieć teraz, inaczej straci odwagę.

– Zastanawiałam się, co byś zrobił, gdybym zaszła w ciążę? – wykrztusiła wreszcie.

Twarz Saxona natychmiast skamieniała, a w jego oczach pojawił się chłód.

– Powiedziałem ci na samym początku, że nie zamierzam się żenić – powiedział wyraźnie niskim głosem. – Nie próbuj zająć w ciążę, żeby mnie do tego zmusić. Jeśli potrzebujesz ślubu, to musisz znaleźć kogoś innego. Skoro tak, to może powinniśmy rozwiązać naszą umowę.

Znów był zdenerwowany. Siedział nago i czekał na odpowiedź. Anna wyraźnie widziała, jak napięły się mięśnie jego ogromnego ciała, ale na twarzy Saxona na próżno szukała oznak niepokoju. Podjął już decyzję i teraz czekał, aby usłyszeć, co postanowiła ona. Poczwała, że przygniata ją jakiś ogromny ciężar, niemal nie mogła oddychać. Nic nie pomogło, że przecież takiej właśnie odpowiedzi oczekiwała.

Mimo to nie mogła się zdobyć na odpowiedź, nie chciała, aby Saxon wstał, ubrał się i poszedł do domu. Nie, nie teraz. Powie mu o tym rano. Chciała spędzić z nim jeszcze tę jedną noc, po raz ostatni pokazać mu, jak bardzo go kocha.

Rozdział 2

Następnego dnia Saxon obudził się bardzo wcześnie i leżał nieruchomo na łóżku. Za oknem dopiero szarzało. Niestety, nie mógł ponownie zasnąć. Prześladowało go echo pytania, które usłyszał poprzedniego dnia. Przez kilka koszmarnych chwil miał wrażenie, że cały jego świat legł w gruzach. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy Anna uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

– Nie, nigdy nie spróbuję zmusić cię do ślubu. Zapytałam ot, tak sobie.

Anna jeszcze spała. Zamiast na poduszce, oparła głowę na jego ramieniu. Saxon obejmował ją lewą ręką, a prawą dłonią dotykał jej biodra. Ód początku ich znajomości nie mógł spać, jeśli nie czuł przy sobie jej ciała. Przez całe swe dorosłe życie sypiał samotnie, ale gdy Anna została jego kochanką, ku swemu ogromnemu zdziwieniu przekonał się, że sam nie potrafi już usnąć.

Sytuacja stale się pogarszała. Przedtem nigdy nie męczyły go podróże w interesach, nawet bardzo je lubił. Teraz każdy wyjazd doprowadzał go do pasji. Ostatnia podróż była wyjątkowo nieudana. Niewygody i kłopoty nie były większe niż zwykle, ale Saxon nie potrafił ich już znosić spokojnie. Opóźniony lot doprowadzał go do wściekłości, źle odłożony na półkę projekt mógł stać się powodem zwolnienia pracownika, a na awarię jakiejś maszyny reagował stekiem przekleństw. Na dokładkę źle sypiał. Hotelowe hałasy i obce łóżko wyprowadzały go całkowicie z równowagi. Gdyby towarzyszyła mu Anna, zapewne nie zwróciłby najmniejszej uwagi na wszystkie te niedogodności. Gdy zdał sobie z tego sprawę, spociał się ze zdenerwowania. Męczyło go pragnienie powrotu do domu, do Denver, do Anny. Dopiero gdy wrócił i poczuł miękkie i ciepłe uścisk jej ciała – uspokoił się.

Kiedy wszedł do mieszkania, poczuł tak gwałtowne pożądanie, że niemal zakreśliło mu się w głowie. Anna powitała go swym normalnym uśmiechem. Jej oczy wyglądały tak spokojnie i łagodnie jak staw w ocienionym ogrodzie. Na ten widok wściekłość dręcząca Saxona ustąpiła miejsca czystemu pożądaniu. Miał wrażenie, że przekraczając próg tego mieszkania wchodzi do sanktuarium, w którym czeka kobieta stworzona specjalnie dla niego. Anna nalała mu whisky i zbliżyła się do niego tak, że poczuł słodki zapach jej skóry, którym przesycona była pościel ich łóżka. Gdy spał w hotelu, brak tego zapachu doprowadzał go do furii. Zupełnie stracił kontrolę nad sobą i poddał się pożądaniu, którego gwałtowność wstrząsnęła nim do głębi.

Anna. Już pierwszego dnia, gdy pojawiła się w biurze, Saxon dostrzegł jej wewnętrzny spokój i wyczuł delikatny, kobiecy zapach. Pożądał jej od pierwszego spotkania, ale początkowo kontrolował swoje pragnienia. Nie chciał żadnych komplikacji w biurze. Stopniowo jednak pożądanie stawało się coraz silniejsze, nie zaspokojone potrzeby seksualne męczyły go w dzień i w nocy.

Anna kojarzyła mu się z miodem i Saxon niemal szalał z pragnienia, aby poznać jej smak. Miała jasno-brązowe włosy, przetykane jaśniejszymi pasemkami, i oczy koloru ciemnego miodu. Nawet jej gładka, ciepła skóra przypominała mu swym kolorem miód. Wiedział, że Anna nie jest piękną, ale wyglądała tak uroczo, że wszyscy odwracali głowę, aby na nią spojrzeć. W tych ciepłych, spokojnych oczach Saxon nieodmiennie dostrzegał serdeczność i zachętę, aż wreszcie nie mógł już dłużej odrzucać tego zaproszenia. Namiętność, z jaką kochali się po raz pierwszy, dziwiła go jeszcze teraz. Nigdy przedtem nie stracił panowania nad sobą. Dopiero gdy poznał miodową słodycz jej ciała, przestał kontrolować swoje zachowanie. Chwilami miał wrażenie, że jeszcze teraz nie jest panem swojego postępowania.

Nigdy przedtem nie pozwolił, aby ktokolwiek zbliżył się do niego, ale tym razem wiedział, że nie potrafi po prostu odejść od niej tak, jak odchodził od innych kobiet. Ten prosty fakt budził w nim lęk. Aby sobie z tym poradzić, Saxon postanowił całkowicie odizolować Annę od wszelkich innych dziedzin swojego życia. Miała być jego kochanką i nikim więcej. Nie mógł pozwolić, aby nabrała dla niego zbyt dużego znaczenia. Musiał się pilnować, żeby utrzymać niezbędny dystans między nimi, inaczej mogłaby go zniszczyć. Nigdy jeszcze nikomu nie udało się naruszyć jego spokoju. Chwilami miał ochotę wyjść od Anny i nigdy już nie wrócić, ale nie potrafił się na to zdobyć. Zbyt nią uzależnił i musiał stale uważać, aby tego nie dostrzegła.

Choć Saxon nalegał na utrzymanie oddzielnego mieszkania, właściwie od dwóch lat żyli razem. Mimo to wiedział o niej niewiele więcej niż na początku znajomości. Anna nie wykazywała skłonności do zanudzania go opowieściami o swojej przeszłości, a Saxon wolał nie zadawać pytań. Gdyby pozwolił sobie na to, automatycznie dałby jej prawo zadawania podobnych pytań sobie. O tym nawet on sam rzadko pozwalał sobie myśleć. Wiedział, ile Anna ma lat, gdzie się urodziła i do jakiej szkoły chodziła, gdzie pracowała i jaki był jej numer identyfikacyjny, gdyż takie wiadomości zawierał kwestionariusz osobowy, który musiała wypełnić składając podanie o pracę. Wiedział też, że jest sumienna, dba o szczegóły i lubi spokojny tryb życia. Zawsze rzadko piła, a ostatnio zupełnie odmawiała sobie

alkoholu. Saxon zauważył również, że Anna lubi czytać, i to nie tylko literaturę piękną. Dostrzegł, że woli pastelowe kolory i nie lubi ostrych przypraw.

Nie miał za to pojęcia, czy była kiedykolwiek zakochana i co stało się z jej rodziną. Wypełniając rubrykę „najbliżsi krewni” napisała: „brak”. Nie wiedział również, jak spędziła dzieciństwo, dlaczego sprowadziła się do Denver i o czym marzy. Znał tylko dostępne dla wszystkich fakty, jej wspomnienia i nadzieje były dla niego tajemnicą.

Ponieważ wiedział o niej tak niewiele, czasami obawiał się, że któregoś dnia Anna go opuści, ale nie potrafił się zdobyć na żaden ruch, który mógłby temu zapobiec. Jak mógł przewidywać jej zachowanie, jeśli zupełnie nie znał jej myśli i uczuć? Za to mógł winić tylko siebie. Nigdy nie zadał Annie żadnego pytania na temat jej przeżyć i nigdy nie zachęcał do zwierzeń. Nie wiedział, jak się do niej zbliżyć, jak ją zatrzymać przy sobie, zaś na samą myśl, że mógłby się zdradzić, jak bardzo jej potrzebuje, robiło mu się słabo.

Myśląc o tym Saxon poczuł przypływ podniecenia. Anna leżała przytulona do jego boku. Czuł, że pod wpływem tych myśli i kontaktu z jej ciałem twardej jego męskość. Jeśli nawet nie potrafili nawiązać żadnego innego kontaktu, to przynajmniej pozostawało im ogromne, wzajemne pożądanie. Nigdy przedtem nie pragnął od kobiety niczego innego niż tylko seksu. Zakrawało na ironię, że teraz poprzez seks chciał zdobyć choć namiastkę poczucia prawdziwej bliskości, jakiej gorąco pragnął. Poczul przyspieszone bicie serca. Powolnymi ruchami zaczął pieścić ciało Anny, tak, aby wyrwać ją ze snu i rozbudzić jej zmysły. Tylko w ten sposób mógł choć na chwilę zapomnieć o wszystkim poza niewiarygodną rozkoszą, jaką odczuwał kochając się z nią.

Następnego dnia była wspaniała pogoda, ciepła i słoneczna. Takie dni rzadko zdarzają się w kwietniu. Wyglądało to na umyślne szyderstwo, ponieważ Anna czuła się tak, jakby zaraz miała umrzeć. Usiedli na tarasie, aby zjeść razem śniadanie. Robili tak niemal zawsze, gdy pozwalała na to pogoda. Nalała Saxonowi kolejny kubek kawy i usiadła naprzeciw niego. Obiema dłońmi ujęła szklanę z sokiem, starając się ukryć ich drżenie.

– Saxon – zaczęła, ale nie mogła na niego spojrzeć. Wbiła wzrok w szklanę. Było jej niedobrze, ale tym razem raczej na skutek napięcia, a nie ciąży.

Spojrzał na nią znad gazety. Właśnie sprawdzał, co zdarzyło się w Denver w czasie jego nieobecności. Anna poczuła na sobie jego wzrok.

– Muszę się wyprowadzić – powiedziała cicho.

Saxon zbladł i przez dłuższą chwilę siedział zupełnie nieruchomo, niczym

skamieniały. Lekki wiaterek zaszeleścił stronami gazety. Wreszcie poruszył się. Powolnymi ruchami złożył gazetę, jakby każdy ruch sprawiał mu ból. Stało się to, czego się obawiał. Teraz nie był pewien, czy zdoła sobie z tym poradzić, czy nawet uda mu się coś powiedzieć. Spojrzał na pochyloną głowę Anny, dostrzegł promienie słońca odbijające się od jej jasnych włosów i zrozumiał, że musi coś powiedzieć. Tym razem chciał wiedzieć, dlaczego podjęła taką decyzję.

– Dlaczego? – spytał ochryplym głosem.

– Coś się stało. Nie planowałam tego, po prostu tak się stało.

Saxon pomyślał, że pewnie zakochała się w innym mężczyźnie. Ucisk w gardle utrudniał mu oddychanie. Zawsze całkowicie ufał Annie, ani przez chwilę nie myślał, że podczas jego nieobecności może spotykać się z kimś innym. Najwyraźniej się pomylił.

– Czy rzucasz mnie dla innego mężczyzny? – spytał ostro.

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na niego zdumiona. Saxon patrzył jej prosto w oczy, miała wrażenie, że zieleń jego tęczówek jest jeszcze bardziej intensywna niż zwykle.

– Nie – odpowiedziała. – Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Zatem dlaczego?

Saxon wstał z krzesła. Z trudem kontrolował gotującą się w nim wściekłość.

– Zaszłam w ciążę – wyjaśniła Anna, biorąc przedtem głęboki oddech.

Jeszcze przez chwilę na twarzy Saxona widać było oznaki ukrywanej złości, ale wkrótce udało mu się opanować. Jego twarz zmieniła się w kamienną maskę.

– Co powiedziałaś?

– Jestem w ciąży. To już prawie czwarty miesiąc. Powinnam urodzić pod koniec września.

Saxon odwrócił się do niej plecami i podszedł do poręczy tarasu. Zesztywniał z gniewu.

– Na Boga, nigdy nie sądziłem, że wytniesz mi taki numer – powiedział. – Do końca pozostałem naiwniakiem, prawda? Po twoim wczorajszym pytaniu powinienem był spodziewać się czegoś takiego. Małżeństwo byłoby korzystniejsze niż proces o ustalenie ojcostwa, prawda? Ale ty dobrze zarobisz w każdym wypadku.

Anna wstała od stołu i spokojnie weszła do mieszkania. Saxon pozostał na tarasie. Z zaciśniętymi pięściami wpatrywał się w panoramę miasta, starał się opanować ślepą wściekłość i poczucie, że został zdradzony. Ale gdy tylko zapomniał na chwilę o gniewie, pojawił się ból i cierpienie.

Nie mógł długo wytrzymać na tarasie. Po kilkunastu sekundach poszedł za Anną. Musiał jej powiedzieć, jak bardzo się na niej zawiodł i zapytać, dlaczego to zrobiła, bez względu na jej plany. Wtedy znowu będzie bezpieczny. Nikomu już nigdy nie uda się przebić pancerza osłaniającego jego uczucia. Kiedyś już myślał, że zyskał takie bezpieczeństwo, ale Anna udowodniła mu, że się mylił, wynalazła szczelinę w zbudowanym przez niego murze. Gdy wyzwoli się od tej zależności, będzie znowu wolny i niezwyciężony.

W pokoju zobaczył Annę, siedzącą przy stole i piszącą coś na pojedynczej kartce. Spodziewał się, że zastanie ją zajętą pakowaniem lub czymś podobnym, tymczasem ona spokojnie coś bazgrała.

– Co robisz?

Słyszac jego ostry głos Anna lekko drgnęła, ale nie przerwała pisania. Być może jego oczy nie dostosowały się jeszcze do półmroku panującego w pokoju, ale Saxon odniósł wrażenie, że bardzo zbladła. Miał nadzieję, że i ona przeżywa choć ułamek tego cierpienia, które stało się jego udziałem.

– Pytałem, co robisz?

Podpisała się na dole stroniczki, po czym podała ją Saxonowi.

– Proszę – powiedziała, z najwyższym wysiłkiem zmuszając się do zachowania spokoju. – Teraz nie będziesz musiał się martwić procesem o ojcostwo.

Saxon szybko przeczytał krótkie oświadczenie. Po chwili przeczytał je ponownie, z większą uwagą. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, mimo iż treść pisma była krótka i zwięzła:

Kierując się własną wolną wolą przysięgam, że Saxon Malone nie jest ojcem dziecka, które mam wkrótce urodzić. Nie ma on żadnych prawnych zobowiązań ani w stosunku do mnie, ani w stosunku do dziecka.

– Do wieczora spakuję się i wyprowadzę z tego mieszkania – powiedziała Anna mijając go i kierując się w stronę sypialni.

Saxon wciąż jeszcze gapił się na trzymane w ręku oświadczenie. Kręciło mu się w głowie od nadmiaru sprzecznych uczuć. Nie mógł uwierzyć, że Anna zupełnie bez namysłu pozbawiła się sporej sumy. Przecież, na Boga, gotów był zapłacić każde pieniądze, byle tylko zagwarantować swemu dziecku właściwe warunki życia, a nie...

Zaczął dygotać, na jego czole pojawiły się kropelki potu. Znowu ogarnęła go wściekłość. Zgniół w ręku kartkę i poszedł do sypialni. Anna właśnie wyciągała z szafy walizki.

– To kłamstwo! – wrzasnął i cisnął w nią zgniecionym oświadczeniem.

Anna uchyliła się, ale zachowała zupełny spokój. Zastanawiała się tylko, jak długo jeszcze będzie ją na to stać.

– Oczywiście, że to kłamstwo – odparła kładąc walizki na łóżku.

– To moje dziecko.

– Czy miałeś co do tego jakieś wątpliwości? – spytała patrząc na niego z ukosa.

– Wcale nie zamierzałam wyznać niewierności, po prostu chciałam cię uspokoić.

– Uspokoić!?

Anna miała wrażenie, że Saxon zupełnie przestał panować nad sobą. W ciągu ich niemal trzyletniej znajomości nigdy nie podniósł na nią głosu. Teraz znowu wrzasnął:

– Do diabła, jak mam się uspokoić wiedząc, że moje dziecko... moje dziecko...

– przerwał, nie mogąc skończyć zdania.

Anna zaczęła opróżniać komodę. Starannie i metodycznie układała w walizkach swe ubrania.

■ – Wiedząc, że twoje dziecko... – zachęciła Saxona do kontynuowania wypowiedzi.

Wbił zaciśnięte pięści w kieszenie spodni.

– Czy zamierzasz je urodzić? – spytał wreszcie. Anna zeszywniała i spojrzała mu prosto w oczy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To chyba proste. Pytam, czy planujesz aborcję? – w głosie Saxona nikt nie potrafiłby doszukać się nawet śladu ciepła i delikatności.

– Czemu o to pytasz? – spytała spokojnie Anna.

– To chyba normalne.

– Anna ze zniechęceniem pomyślała, że Saxon niczego nie rozumie. Jak mogło mu nawet przyjść do głowy, że ona mogłaby pozbyć się jego dziecka? To jasno dowodziło, że Saxon nie ma pojęcia o jej rzeczywistych uczuciach. Po co zatem co noc dawała mu dowody swojej miłości? Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Zapewne uznał jej namiętność za wyrachowanie utrzymanki, dbającej o zadowolenie swojego kochanka.

Anna zachowała te myśli dla siebie. Przez chwilę tylko patrzyła na niego uważnie.

– Nie, nie usunę ciąży – odpowiedziała wreszcie i znowu zajęła się pakowaniem.

Saxon gwałtownie machnął ręką.

– Co zatem zamierzasz? Skoro chcesz je urodzić, to co będziesz z nim robić?

Słuchała go z narastającym zdziwieniem. Kto tu zwariował, ona czy on? O czym on właściwie myśli? Przez głowę przeleciało jej kilka mniej lub bardziej oczywistych odpowiedzi na jego pytanie. Czy oczekiwał, że powie mu, iż będzie zmieniać dziecku pieluchy, czy też jakie są jej dalsze plany? Saxon zazwyczaj wyrażał się znacznie bardziej precyzyjnie, mówił dokładnie to, co myślał.

– Jak to co zamierzam z nim zrobić? To, co każda inna matka, to chyba proste.

Twarz Saxona wyraźnie poszarżała. Z czoła spływały mu kropelki potu. Podeszedł do niej i chwycił ją mocno za ramiona.

– To moje dziecko – powiedział. – Zrobię wszystko, abyś nie mogła wyrzucić go na śmietnik.

Rozdział 3

Anna zmartwiała ze zgrozy. Przez chwilę nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Cierpliwie znosiła bolesny uścisk jego dłoni i wpatrywała się z niedowierzaniem w jego twarz. Parokrotnie na próżno usiłowała coś powiedzieć.

– Wyrzucić je? – powiedziała wreszcie ochrypłym głosem. – Boże, to obrzydliwe. Jak mogło ci coś takiego przyjść do głowy?

Saxon dygotał. Widok jego wzburzenia podziałał na Annę uspokajająco. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zdenerwowany, choć nie wiedziała, dlaczego tak gwałtownie zareagował na wiadomość o dziecku. Instynkt podpowiedział jej, co ma zrobić.

– Nigdy nie zrobię krzywdy twojemu dziecku – powiedziała, delikatnie kładąc dłoń na jego piersi. – Nigdy.

Saxon zadrżał jeszcze mocniej. W jego zielonych oczach pojawiły się błyski, świadczące o jakichś silnych przeżyciach. Wziął głęboki oddech i zacisnął mocno zęby, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą. Anna dostrzegła, ile wysiłku kosztowała go ta walka. Po chwili ręce Saxona przestały drżeć, a z jego poblądłej twarzy zniknęły ślady wszelkich uczuć.

– Nie musisz się wyprowadzać – powiedział, jakby to była najważniejsza kwestia. – To dobre mieszkanie. Możesz je wynająć na swoje nazwisko.

Anna gwałtownie odwróciła się w stronę łóżka, aby Saxon nie mógł dostrzec jej twarzy. Przez chwilę myślała, że proponuje jej pozostanie razem, że chce powiedzieć, iż nic nie musi się zmienić. Tym większy ból sprawiły jej jego ostatnie słowa. Chciał zakończyć ich związek.

– Nie rób tego – powiedziała, machnięciem ręki nakazując mu ciszę. – Po prostu nie rób tego, dobrze?

– Czego? Mam nie próbować ułatwić ci całej sytuacji?

Anna parokrotnie odetchnęła głęboko. Usiadła na łóżku i pochyliła głowę. Teraz ona usiłowała odzyskać spokój, ale zamiast tego czuła tylko znużenie i chęć wyjawienia prawdy. Skoro to już koniec, to czemu nie miała mu powiedzieć? Z dumy? To żaloszny powód do ukrywania czegoś, co zmieniło jej życie.

– Nie namawiaj mnie, abym została tutaj sama – powiedziała wreszcie. – Mieszkam tu tylko ze względu na ciebie.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Kocham cię – powiedziała bardzo wyraźnie. – Gdybym cię nie kochała, nigdy

nie zgodziłabym się na ten układ.

Pod wpływem szoku Saxon zbladł jeszcze bardziej. Poruszył wargami, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– Chciałam się stąd wyprowadzić – kontynuowała Anna – bo sądziłam, że tego byś po mnie oczekiwał. Od początku twierdziłeś, że nie chcesz żadnych więzów, zatem nie spodziewałam się po tobie innej reakcji. Nawet gdybyś chciał kontynuować nasz, jak to mówisz, układ, sądzę, że nie byłoby to możliwe. Nie mogę być jednocześnie matką i niewymagającą kochanką. Dzieci mają swoje potrzeby. Wobec tego muszę się wyprowadzić. Nie oznacza to, że przestałam cię kochać.

I nigdy nie przestanę – dodała już w myślach.

Saxon potrzasał gwałtownie głową, jakby chciał zaprzeczyć lub nie dowierzał jej słowom. Usiadł na łóżku i wbił wzrok w rozłożone walizki.

Anna spojrzała na niego z troską. Spodziewała się, że wybuchnie gniewem albo całkowicie zamknie się w swej skorupie, tymczasem on wydawał się być w szoku. A przecież nie stało się nic strasznego. Usiadła koło niego. Wpatrywała się w jego twarz, ale była ona nieruchoma jak rzeźba z marmuru.

– Nie spodziewałam się, że tak zareagujesz – powiedziała splatając palce. – Myślałam... sądziłam, że to zupełnie nie będzie cię obchodzić.

Saxon gwałtownie podniósł głowę.

– Myślałaś, że po prostu sobie pójdę i nigdy więcej nie pomyślę ani o tobie, ani o dziecku? – powiedział ostrym, oskarżycielskim tonem.

– Tak, tak właśnie myślałam – odrzekła Anna, nie cofając się przed niczym. – A jak miałam myśleć? Nigdy nie dałeś mi najmniejszego powodu, abym mogła przypuszczać, że jestem dla ciebie kimś więcej niż tylko wygodną partnerką seksualną.

Saxon musiał odwrócić wzrok. Poczul bolesny skurcz serca. Anna najwyraźniej myślała, że jest dla niego tylko kochanką, podczas gdy on liczył każdą chwilę, którą z nią spędzał. Miała jednak rację, robił wszystko, co mógł, aby się o tym nie dowiedziała. Czy dlatego ją teraz traci? Miał wrażenie, że ktoś wbija go na pal. Ból był zbyt ostry, aby mógł teraz zdecydować, co boli go bardziej – to, że Anna odchodzi, czy to, że spłodził dziecko, które zaraz utraci.

– Czy masz dokąd iść? – zapytał bezmyślnie.

Anna cicho westchnęła. Straciła ostatnią iskierkę nadziei.

– Nie, właściwie nie, ale to nie ma znaczenia. Rozglądałam się w okolicy, ale nie chciałam się na nic decydować przed rozmową z tobą. Pójdę do hotelu. Bez

trudu znajdę jakieś mieszkanie. Dzięki tobie nie będę miała kłopotów finansowych. Dziękuję ci również za dziecko – zakończyła z wątłym uśmiechem, ale Saxon i tak na nią nie patrzył.

Pochylił się do przodu i wsparł łokcie na kolanach. Prawą dłonią pocierał czoło. Bruzdy na jego twarzy pogłębiły się wyraźnie.

– Nie musisz przenosić się do hotelu – wymamrotał. – Równie dobrze możesz mieszkać tutaj, dopóki nie znajdziesz innego mieszkania. Po co masz przeprowadzać się dwa razy? No i mamy mnóstwo problemów prawnych do omówienia.

– Nie, nie ma żadnych prawnych problemów – zaprzeczyła Anna. Saxon znowu obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem. – Absolutnie żadnych – powtórzyła. – Dzięki tobie mam dość pieniędzy, aby utrzymać siebie i dziecko.

– A jeśli ja chcę je utrzymywać? – odpowiedział pytaniem Saxon, prostując się i patrząc jej w twarz. – Ono jest również moje. A może nie zamierzasz pozwolić mi go widywać?

– Czy to znaczy, że tego chcesz? – spytała Anna. Saxon znowu ją zaskoczył. Oczekiwała ostatecznego zerwania wszelkich łączących ich związków.

Na jego twarzy znowu pojawiło się wzburzenie. Najwyraźniej dopiero teraz zrozumiał, co przed chwilą powiedział. Wstał gwałtownie i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Wyglądał jak zwierzę schwyte w pułapkę. Anna spojrzała na niego ze współczuciem.

– Nie przejmuj się tak bardzo – powiedziała, starając się go uspokoić, ale jej słowa odniosły skutek odwrotny do zamierzonego. Saxon przeciągnął palcami po włosach i ruszył gwałtownie w stronę drzwi.

– Nie mogę tak... Muszę to wszystko przemyśleć. Zostań tutaj tak długo, jak zechcesz.

Wyszedł, nim zdążyła coś odpowiedzieć. Spojrzała w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał Saxon i przypomniała sobie jego niepewne spojrzenie. Zrozumiała, że był o wiele bardziej wzburzony, niż się jej wydawało, ale nie wiedziała, dlaczego zareagował aż tak gwałtownie. Saxon nigdy nie wspominał swego dzieciństwa i Anna nie wiedziała nawet, kim byli jego rodzice, czy w ogóle ma jakąś rodzinę. Oczywiście, nie mogła niczego być pewna – przecież wciąż utrzymywał oddzielne mieszkanie i tam przychodziła jego poczta. Również nie przypuszczała, żeby dał komukolwiek telefon swojej kochanki, aby można go było u niej odnaleźć w razie potrzeby.

Anna rozejrzała się po mieszkaniu, które od dwóch lat uważała za swój dom.

Nie wiedziała, czy będzie potrafiła tu pozostać, dopóki nie znajdzie nowego miejsca. Tutaj na każdym kroku napotykała dowody obecności Saksona. Bardziej niż fizyczne ślady niepokoiły ją skojarzenia i wspomnienia. Na przykład jej dziecko zostało poczęte właśnie na tym łóżku, na którym teraz siedziała. Na myśl o tym uśmiechnęła się łagodnie. Co do tego nie mogła mieć pewności. Saxon nie ograniczał miłosnej aktywności do łóżka, choć najczęściej kochali się właśnie tam, bo tak było najwygodniej. Równie dobrze mogło się to stać pod prysznicem, na sofie, a nawet na kuchennym blacie, gdy pewnego chłodnego popołudnia zastał ją w kuchni i nie miał ochoty czekać, aż położą się do łóżka.

Tak jak tego oczekiwała, okres cudownej namiętności należał już do przeszłości. Chociaż Saxon zareagował inaczej, niż się tego spodziewała, ostateczny rezultat nie różnił się od jej oczekiwań.

Saxon szedł prosto przed siebie, nie myśląc, dokąd idzie. Wciąż jeszcze nie mógł pogodzić się z faktem, że Anna jest w ciąży i zamierza go rzucić. Nie mógł uporządkować myśli i uczuć. Od tak dawna starannie kontrolował swoje życie, byle tylko nie myśleć znowu o tym, co zdarzyło się wiele lat wcześniej. Już myślał, że koszmary nigdy więcej nie będą go dręczyć, ale ten zwodniczy spokój był niezwykle kruchy. Aby go zniszczyć, wystarczyło stwierdzenie Anny, że jest w ciąży i że zamierza odejść. Boże, to niemożliwe – pomyślał Saxon.

Miał ochotę przeklinać los za wszystko, co go spotkało, ale ból nie pozwolił mu na to. Gdyby wierzył, że to mu pomoże, gotów był usiąść na chodniku i wyć do nieba jak zraniony wilk. Wiedział jednak, że to nie zmniejszyłoby bólu, jaki rozsadzał mu serce. Tylko Anna mogła mu pomóc.

Nie był w stanie nawet pomyśleć o przyszłości. Nie miał przed sobą żadnego celu. Nie potrafił sobie wyobrazić czekających go dni, nie wyobrażał sobie nawet chwili spędzonej bez Anny. Bez niej nie miał po co żyć.

Nigdy nie był w stanie wyznać, ile znaczy dla niego jej istnienie i obecność. Sam z trudem przyjął do wiadomości ten fakt. Zgodnie z jego doświadczeniem, miłość to tylko wstęp do zdrady i odrzucenia. Nikt go nigdy nie kochał. Tak było zawsze, od najwcześniejszych dni, do których sięgał pamięcią. Dobrze opanował tę lekcję. Przeżył dzięki grubemu pancerzowi obojętności, z biegiem czasu dodawał coraz to nowe warstwy do swej uczuciowej zbroi.

W którym momencie ten pancerz stał się więzieniem? Czy zółw kiedykolwiek pragnie wyzwolić się ze skorupy i ruszyć w świat? Zapewne nie, ale Saxon nie miał tyle szczęścia. Anna powiedziała, że go kocha. Nawet jeśli to nieprawda, mówiąc

to dała mu szansę, aby pozostał z nią jeszcze trochę, ale po to musiałyby zrezygnować z kilku warstw swojej skorupy. Na myśl o tym zadrzał z przerażenia. Od razu wróciły wspomnienia koszmarów, jakie dręczyły go od najwcześniejszego dzieciństwa.

Sam nie wiedział, kiedy przeszedł kilka kilometrów dzielących jego mieszkanie od apartamentu Anny. Gdy w końcu zdał sobie sprawę, że stoi pod drzwiami do własnego mieszkania, sięgnął do kieszeni po klucze.

Wszedł do środka – i uderzyła go kompletna cisza. Anna nigdy tu nie była, nie opromieniła swoim ciepłem tego wnętrza. Dlatego mieszkanie wydawało się ciemne i puste jak grobowiec.

Saxon stał nieruchomo, coraz boleśniej uświadamiając sobie swoją stratę. Co pocnie bez Anny? Bez niej nie mógł w żaden sposób normalnie funkcjonować. Przedtem, nawet jeśli spędzał całe dnie w pracy, wiedział, że Anna czeka na niego w domu. Pracował bardzo ciężko, co wymagało częstych rozstań, ale dzięki temu wiedział, że nigdy nie będzie jej niczego brakować. Gdy powiększał jej portfel akcji, za każdym razem odczuwał ogromną satysfakcję. Być może sądził, że dzięki tej hojności utrzyma Annę przy sobie na zawsze. W ten sposób chciał ją przekonać, że z nim będzie jej lepiej niż z kimkolwiek innym, nie mówiąc już o samodzielnym zarabianiu na życie.

Jednak ani przez chwilę nie myślał, że Anna pozostaje z nim dla korzyści finansowych, jakie w ten sposób zyskiwała. Gdyby tak było, to rzeczywiście nie miałby już po co żyć, ale wiedział, że Anna szczerze nie znosiła tej części ich umowy.

W rzeczywistości nie miała żadnego innego powodu, aby z nim żyć, chyba że... chyba że go kochała.

W tym momencie po raz pierwszy zmusił się do zastanowienia nad jej słowami. W pierwszej chwili był zbyt wzburzony, żeby o tym pomyśleć, ale słowa Anny utkwily w jego pamięci.

Anna go kocha.

Saxon przesiedział w ciemnym apartamencie do późnej nocy. Był tak zatopiony w myślach, iż nie zauważył nawet, że się ściemniło. W pewnej chwili przekroczył niewidzialną, wewnętrzną barierę. Miał wrażenie, że stawia na konia, który nie może wygrać, ale musiał uznać prosty fakt, że nie ma w tym momencie żadnego wyboru.

Pojął, że jeśli Anna go kocha, nie może po prostu pozwolić jej odejść.

Rozdział 4

Anna źle spała tej nocy, liczyła godziny dzielące ją od świtu i czuła ból z powodu pustego miejsca obok siebie. Saxon często wyjeżdżał i wielokrotnie musiała spać sama. Mimo to nigdy nie cierpiała na bezsenność, tym razem było inaczej, ponieważ czuła pustkę nie tylko fizyczną, ale i duchową. Wiedziała, że rozstanie będzie trudne, ale nie spodziewała się takiego dojmującego cierpienia. Mimo wszelkich wysiłków, żeby się opanować, nie zdołała powstrzymać płaczu. Łkała tak długo, aż rozbolała ją głowa. Nawet wtedy nie udało się jej pohamować szlochu.

W końcu przestała płakać po prostu z wyczerpania, ale wciąż czuła cierpienie, które towarzyszyło jej nieprzerwanie w ciągu wlokących się nocnych godzin.

Jeśli tak miała wyglądać jej przyszłość, to chyba nie zdoła tego wytrzymać, nawet jeśli urodzi dziecko.

Miała nadzieję, że będzie ono dla niej pociechą i rekompensatą za nieobecność Saksona, ale nawet jeśli tak mogło być w przyszłości, teraz ta perspektywa nie dawała jej ukojenia. Musiało minąć jeszcze pięć miesięcy, nim będzie mogła wziąć niemowlę w ramiona.

Wstała jeszcze przed świtem. Przez całą noc nie udało się jej nawet zmrużyć oka. Zaparzyła sobie kawę bez kofeiny, choć niewielka dawka środka pobudzającego dobrze by jej zrobiła. Niestety, z powodu ciąży musiała zrezygnować z prawdziwej kawy. Pozostała tylko nadzieja, że sam rytuał jej parzenia pobudzi jakoś umysł. Nałożyła gruby szlafrok i usiadła przy kuchennym stole, małymi łykami popijając gorący napój.

Po szybach bezszelestnie spływały krople deszczu. W kwietniu trudno jest liczyć na stabilną pogodę. Po pięknym dniu zimny front przyniósł chłód i deszcz. Gdyby był tu Saxon, spędziliby poranek w łóżku, pod ciepłą kołdrą, leniwie badając granice fizycznej przyjemności.

Anna oparła się czołem o stół, przygnieciona bólem i przygnębieniem. Od płaczu bolały ją oczy, ale nie udało się jej wypłakać wszystkich łez.

Nie zwróciła uwagi na zgrzyt klucza w drzwiach, ale usłyszała kroki na posadzce w przedpokoju. Gwałtownie podniosła głowę i wytarła oczy wierzchem dłoni. Przed nią stanął Saxon, blady i znużony. Miał na sobie to samo ubranie, które nosił poprzedniego dnia, tyle że włożył również skórzaną kurtkę lotniczą. Najwyraźniej przyszedł tu pieszo, bo jego ciemne włosy lśniły od wody, a po

twarży spływały mu krople deszczu.

– Nie płacz – powiedział surowym, nienaturalnym głosem.

Anna była zakłopotana faktem, że Saxon zobaczył ją we łzach.

Zawsze starannie ukrywała przed nim wszelkie przejawy uczuć, gdyż wiedziała, że takie sytuacje były dla niego bardzo krępujące. Wiedziała również, że wygląda beznadziejnie. Miała zapuchnięte od płaczu oczy, potargane włosy i na dokładkę ten stary, gruby szlafrok. Pomyślała z ironią, że do obowiązków kochanki należy dbałość o własny wygląd i niewiele brakowało, a znowu wybuchnęłyby łzami.

Nie spuszczać z niej wzroku Saxon zdjął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Nie wiedziałem, czy tutaj zostałeś – powiedział. W jego głosie Anna wyraźnie słyszała napięcie. – Miałem nadzieję, że tak, ale nie byłem pewien...

Nagle przerwał, podszedł do niej szybko, chwycił w ramiona i poniósł do sypialni.

W pierwszej chwili krzyknęła z zaskoczenia, ale zaraz potem sama chwyciła go mocno za ramiona. Zachowywał się tak jak wtedy, gdy kochali się po raz pierwszy. Zbyt długo utrzymywał napięcie na wodzy i wreszcie tama runęła. Anna przypomniała sobie, jak porwał ją w ramiona i niemal w tym samym momencie położył na dywanie w biurze, nim zdołała ochłonąć ze zdumienia i zdać sobie sprawę, że cieszy się z tego, co się stało. Po chwili odpowiedziała na ten atak z równą napiętością. Saxon wypuścił ją z objęć dopiero po kilku godzinach.

Tym razem wyczuwała w jego zachowaniu taką samą gorączkę.

Położył ją na łóżku i rozrzucił na boki poły szlafroka. Pod spodem miała na sobie tylko cienką, jedwabną koszulę nocną, ale najwyraźniej i to było dla niego zbyt dużo. W milczeniu przypatrywała się jego twarzy. Saxon uniósł ją nieco, po czym ściągnął z niej szlafrok i koszulę. Teraz leżała przed nim zupełnie naga. Czowała, że oddycha coraz prędzej, i że w jej piersiach wzbiera znajome napięcie. Spojrzenie Saxona paliło ją równie mocno jak dotyk jego dłoni, a on sycił się widokiem jej ciała. Po chwili spojrzął w jej orzechowe oczy.

– Jeśli nie chcesz, powiedz to teraz.

Anna nie mogła odmówić jemu i sobie, tak jak nie mogłaby przestać oddychać. Uniosła do góry smukłe ramiona w zapraszającym geście. Saxon pochylił się do przodu, jednocześnie biorąc ją w ramiona i wchodząc w nią. Głośno jęknął, nie tyle z rozkoszy, co z ulgi. Teraz nic już nie dzieliło ich od siebie.

Anna czuła gwałtowne ruchy jego ciała. Nie mogła tego długo wytrzymać. Już

po chwili osiągnęła szczyt rozkoszy, choć wolałaby, aby to trwało wiecznie.

Saxon znieruchomiał, ale pozostał głęboko w niej. Pochylił się i obsypał jej twarz pocałunkami.

– Nie płacz – szepnął. Nawet nie zauważyła, że po jej policzkach spływają łzy.

– Nie płacz, przecież nie musimy już kończyć.

Aby dać jej pełną satysfakcję, Saxon zmobilizował wszystkie swoje umiejętności i doświadczenie, jakiego nabrał w trakcie ich dwuletniej znajomości. Udało mu się znaleźć rytm tak szybki, by ponownie doprowadzić ją na szczyt, a jednocześnie na tyle powolny, aby nie dotrzeć tam zbyt prędko. I tak oboje czuli rozkosz, jaką dawało ciągle połączenie ich ciał.

Sakson nie zdążył się rozebrać. Teraz dotyk jego ubrania przestał już sprawiać jej przyjemność, odzież stała się wyłącznie przeszkodą. Anna nerwowymi ruchami rozpięła guziki jego koszuli. Chciała czuć przy sobie nie mokrą tkaninę, lecz jego ciepłe ciało. Saxon uniósł się nieco i wyzwolił ramiona z rękawów. Jęknęła z rozkoszy, gdy poczuła, jak jego sztywne włosy łaskoczą jej piersi. Saxon ujął je w dłonie i pochylił się, aby pocałować stwardniałe sutki. Zauważył, że otoczki wokół brodawek ściemniały, a całe piersi lekko nabrzmiały. We wnętrzu jeszcze płaskiego brzucha Anny już rosło dziecko. Jego dziecko! Wiedział już przedtem, że Anna jest w ciąży, ale co innego wiedzieć, a co innego uświadomić sobie, że to dziecko jest jego częścią. Krew z jego krwi, kość z jego kości. Połączyło go z Anną w nierozzerwalny sposób. Nigdy nie odczuwał tak silnego doznania fizycznego posiadania, nawet nie myślał, że takie uczucia są możliwe. Jego dziecko! I jego kobieta. Słodka jak miód, ze swoją gładką, ciepłą skórą i ciemnymi, spokojnymi oczami.

Zbyt długo już odwlekali chwilę spełnienia. Anna pierwsza osiągnęła szczyt. Czując gwałtowne ruchy jej ciała, Saxon nie mógł już dłużej zwlekać. Pograżeni w paroksyzmach rozkoszy oboje zapomnieli o całym świecie, aż wreszcie oprzytomnieli i odzyskali spokój.

Leżeli ciasno przytuleni do siebie. Żadne z nich nie chciało oderwać się od drugiego. Anna gładziła jego wilgotne włosy.

– Czemu wróciłeś? – szepnęła. – Raz już musiałam przeżyć twoje odejście. Czy muszę przejść przez to ponownie?

Poczuła, że Saxon zeszywniał. Przedtem nigdy nie komunikowała mu swoich uczuć, po prostu uśmiechała się i odgrywała rolę idealnej, niewymagającej kochanki. Jednak już wcześniej zrzuciła maskę i wyznała swą miłość, więc nie mogła się cofnąć.

Saxon przewrócił się na bok, ale nie wypuścił jej z objęć.

Rękami przytrzymał jej biodra przy sobie. Oboje lekko odetchnęli.

– Czy musisz odejść? – spytał w końcu Saxon. – Dlaczego nie możesz po prostu zostać?

Anna otarła się policzkiem o jego ramię. Jej ciemne oczy były pełne smutku.

– Nie mogę tu zostać bez ciebie. Nie zniosłabym tego.

– A jeśli ja też zostanę? – powiedział Saxon z wyraźnym wysiłkiem. – Czemu nie moglibyśmy żyć tak, jak dotychczas?

Anna uniosła głowę i popatrzyła na niego badawczo.

Świetnie rozumiała, ile go kosztowała ta propozycja. Zawsze przecież dokładał starań, aby nie stwarzać nawet pozorów, że troszczy się o nią i że mu na niej zależy, a teraz sam wyciągał do niej rękę. Wiedziała, że Saxon potrzebuje miłości bardziej niż którykolwiek inny mężczyzna, ale nie była pewna, czy potrafi kochać. Miłość niesie ze sobą odpowiedzialność i zobowiązania. Nigdy nie jest w pełni wolna, zawsze wymaga kompromisów.

– Czy potrafiłbyś tak żyć? – spytała smutno. – Nie wątpię, że chciałbyś spróbować, ale czy rzeczywiście będziesz umiał żyć z nami? Nie możemy wrócić do przeszłości. Pewne fakty są już nieodwracalne.

– Wiem – odpowiedział. Wyraz jego oczu sprawił jej ból. Saxon najwyraźniej nie wierzył w powodzenie tej próby.

Anna nigdy przedtem nie wypytywała go o przeszłość, tak samo jak nie mówiła o swojej miłości. Teraz jednak ich odizolowany od rzeczywistości światek ulegał gwałtownym przeobrażeniom. Musiała zaryzykować.

– Skąd ci przyszło do głowy, że mogłabym wyrzucić nasze dziecko do śmietnika?

Pytanie zawisło w powietrzu. Anna zauważyła, że Saxon się zachnął, a jego oczy zwęziły się gwałtownie. Poruszył się tak, jakby chciał się od niej odsunąć, ale nie pozwoliła mu na to. Nogą zablokowała jego biodra, a ręką przytrzymała go za ramię.

Rzecz jasna, mógłby z łatwością się oswobodzić, ale zrezygnował z walki. Nie chciał stracić kontaktu z jej ciałem. Anna nie mogłaby przytrzymać go siłą, ale przywiązała go do siebie czułością.

Saxon zacisnął powieki, bezskutecznie usiłując zapomnieć o przeszłości. Wiedział, że musi odpowiedzieć na jej pytanie. Nigdy przedtem o tym nie rozmawiał i nie miał na to najmniejszej ochoty.

„Wygadanie się” byłoby zbyt prostą kuracją na jego rany.

Żył z nimi tyle lat i nauczył się je znosić. Ta część jego życia należała już do przeszłości. Żeby mógł odpowiedzieć na to pytanie, musiały wrócić dawne koszmary. Jednak Anna zasługiwała na prawdę.

– Moja matka wyrzuciła mnie na śmietnik – powiedział w końcu ochrypłym głosem. Poczul ucisk w gardle i nie mógł już wykrztusić z siebie ani słowa. Potrząsnął głową bezradnie, ale nie podniósł powiek, więc nie dostrzegł zgrozy, z jaką Anna słuchała jego słów. Jednak po chwili z jej twarzy zniknęło przerażenie, a pojawiło się współczucie. Przyglądała mu się przez łzy, ale nie śmiała zrobić nic, co mogłoby przerwać jego milczenie. Pogłaskała go tylko po ramieniu, ofiarując fizyczną, a nie słowną pociechę.

Instynktownie czuła, że nie ma słów odpowiednich do tej sytuacji.

Zresztą, gdyby nawet spróbowała coś powiedzieć, na pewno wybuchnęłaby płaczem.

Jednak gdy milczenie Saxona przedłużało się, zdała sobie sprawę, że bez jej zachęty nie powie już ani słowa.

– Co to znaczy, że matka cię wyrzuciła? – spytała głosem pełnym miłości. – Porzuciła cię, oddała do adopcji?

– Nic z tych rzeczy – odrzekł kładąc się na wznak. Obiema rękami zasłonił oczy. Anna żałowała utraconego kontaktu, ale zrozumiała, że Saxon w tym momencie musi zachować dystans. Niektóre rzeczy trzeba znosić samemu. – Po prostu wyrzuciła mnie na – śmietnik. Nie zostawiła mnie na stopniach kościoła ani pod drzwiami sierocińca. Wtedy mógłbym uwierzyć w bajeczkę, że naprawdę mnie kochała, ale nie mogła się mną zająć, na przykład z powodu choroby. Inne dzieci wierzą w takie bajdy, ale matka postanowiła zadbać, żebym nie był tak głupi. W parę godzin po porodzie wrzuciła mnie do kubła ze śmieciami. Coś takiego trudno uznać za akt miłości macierzyńskiej.

Anna położyła się na boku i zwinęła w kłębek. Gryzła pięści, starając się powstrzymać szloch, ale po twarzy spływały jej gęste łzy. Teraz, gdy Saxon wreszcie zaczął mówić, musiała powstrzymać chęć, by położyć mu dłoń na ustach i przerwać zwierzenia. Nikt nie powinien dorastać obciążony takimi wspomnieniami.

– Matka nie chciała pozbyć się mnie tak zwyczajnie – ciągnął Saxon spokojnie. – Chciała mnie zabić. Była wtedy zima, a ona nie pofatygowała się, żeby mnie w coś owinać. Nie wiem, kiedy dokładnie są moje urodziny, trzeciego albo czwartego stycznia. Ktoś mnie zauważył o czwartej nad ranem. Mogłem urodzić się albo trzeciego wieczorem, albo czwartego rano. Niewiele brakowało, a umarłbym z

wycieńczenia i mrozu, ale jakoś mnie odratowano. Przez prawie rok leżałem w szpitalu, a później wylądowałem w sierocińcu. Wtedy wiedziałem już, że ludzie przychodzą i odchodzą, i nie chciałem mieć z nimi do czynienia. Pewnie dlatego nikt mnie nie zaadoptował. Byłem chudym, chorowitym bachorem i wrzeszczałem, ilekroć ktoś wyciągał do mnie rękę.

Ciężko westchnął i odsłonił oczy.

– Nie mam pojęcia, kim są moi rodzice. Policja nie znalazła ani śladu po mojej matce. Zostałem nazwany tak jak miasto, w którym mnie znaleziono. Saxon, hrabstwo Malone. Moje życie to cholernie długa historia. W ciągu paru lat zaliczyłem parę różnych sierocińców, w większości bardzo podłych. Przerzucali mnie jak bezpańskiego szczeniaka. Kurator sądowy tak bardzo pragnął znaleźć dla mnie jakiś dom, że zostawił mnie u pewnej rodziny, choć kiedy mnie tam odwiedzał, zawsze mógł zobaczyć na mojej skórze liczne siniaki. Zabrał mnie stamtąd dopiero, gdy ten facet złamał mi parę żeber. Miałem wtedy jakieś dziesięć lat. W końcu udało mu się znaleźć dla mnie niezły dom zastępczy. Trafiłem do małżeństwa, które straciło własnego syna. Nie wiem, może wyobrażali sobie, że jakoś go zastąpię, ale nic z tego nie wyszło. Byli dla mnie dobrzy, ale kiedy na mnie patrzyli, wiedziałem, że żałują, iż nie jestem ich prawdziwym Kennym. Ale mogłem tam normalnie żyć i niczego więcej nie chciałem. Skończyłem szkołę, wyprowadziłem się i nigdy tam nie wróciłem.

Rozdział 5

Ta opowieść wyjaśniła Annie, dlaczego Saxon stał się takim człowiekiem i dlaczego ma trudności z zaakceptowaniem czyjejś miłości. W ciągu pierwszych osiemnastu lat życia wielokrotnie przekonał się, że nie można polegać na tym, co inni nazywają miłością. Sam nigdy nie doznał takiego uczucia. Jak powiedział, nie mógł wmawiać w siebie, że matka go kochała. Jej postępowanie dowiodło, że rozmyślnie zostawiła go na mrozie w nadziei, iż zamarznie na śmierć. Również przepracowany personel szpitala i licznych sierocińców nie mógł zapewnić mu właściwego oparcia emocjonalnego. Dzieci szybko się uczą. Już w pierwszym sierocińcu zrozumiał, że nie może polegać na nikim, i zamknął się w sobie. Tylko w ten sposób mógł osiągnąć poczucie bezpieczeństwa. Z całych sił starał się uniezależnić od wszystkich ludzi i polegać wyłącznie na sobie.

Przenosząc się często z jednego domu zastępczego do drugiego Saxon utwierdzał się w tym przekonaniu. Czasami stykał się z przemocą, czasami z obojętnością. Nigdzie nie zagrażał miejsca.

W jaki sposób takie dziecko może nauczyć się miłości? Odpowiedź jest prosta, choć smutna – nauczyć się nie może. Saxon musiał wybić się nie tylko ponad zwykłe ubóstwo. Musiał również jakoś pokonać kompletną obojętność wszystkich znanych mu ludzi. Anna pomyślała, co udało mu się mimo to osiągnąć i westchnęła z podziwu nad siłą jego woli. Niewątpliwie musiał niezwykle ciężko pracować, aby skończyć studia, zostać inżynierem, znaleźć dobrą pracę, a później założyć własną firmę.

Po przejmującej opowieści o dzieciństwie Saxona oboje czuli się zbyt wyczerpani nerwowo, aby kontynuować rozmowę na zasadnicze tematy. Nie musieli niczego uzgadniać, po prostu wstali i zajęli się normalnymi, codziennymi czynnościami. Jednak przeżycia ostatnich dwudziestu czterech godzin musiały pozostawić po sobie jakiś ślad. Oboje milczeli, rzucali tylko banalne uwagi na temat pogody i drugiego śniadania.

Saxon pozostał u niej i nie zdradzał zamiaru wyprowadzenia się na stałe. Anna uznała to za optymistyczny sygnał i przestała się pakować.

Dopiero późnym popołudniem wrócił do przerwanej rozmowy.

– Nie odpowiedziałas mi na pytanie, czy możemy dalej żyć tak, jak żyliśmy dotychczas? – spytał wprost Anna przyjrzała mu się uważnie. Na jego twarzy wciąż malowało się wielkie napięcie, ale miała wrażenie, że pogodził się z nową sytuacją.

Sama nie była całkiem pewna swoich reakcji, ale wolała narazić się na dodatkowe stresy niż ryzykować odwlekanie decyzji. Zwłoka mogłaby sprowokować go do ucieczki. Usiadła naprzeciw niego i postarała się zebrać myśli.

– Z mojego punktu widzenia to wspinała propozycja. Niewiele brakowało, żebym popełniła samobójstwo po twoim odejściu. Nie wiem, czy zdołałabym przeżyć powtórne rozstanie, ale nie mogę teraz myśleć tylko o sobie. Nie jesteśmy sami, musimy myśleć o dziecku. Najpierw będziemy dla niego tylko mamą i tatą, ale – zakładając, że pozostaniemy razem przez lata – co będzie, gdy pójdzie do szkoły i dowie się, że rodzice innych dzieci kiedyś wzięli ślub? Żyjemy w Denver, nie w Hollywood. Wprawdzie tu wszyscy uważają, że nie ma nic złego w tym, iż jakaś para mieszka razem bez ślubu, ale sytuacja się zmienia, gdy pojawiają się dzieci.

Saxon spuścił wzrok.

– Czy będzie lepiej, jeśli się wyprowadzisz? W dalszym ciągu dziecko nie będzie miało normalnych rodziców, natomiast ty będziesz wychowywać je sama. Nie wiem, jakim okazać się ojcem, ale myślę, że lepszy taki jak ja niż żaden.

Anna przygryzła drżące wargi. Boże, czy ona zmusza go do żebrania o udział w życiu ich dziecka? Przecież nie miała takiego zamiaru, zwłaszcza po tym, co jej powiedział.

– Sądzę, że będziesz wspinałym ojcem – odrzekła. – Nigdy nie zamierzałam stwarzać ci przeszkód w kontaktach z dzieckiem. Martwi mnie tylko układ, w którym żyjemy.

– Wszystko będzie dobrze. Pragnę cię, a ty... ty też mnie pragniesz – powiedział Saxon. Najwyraźniej słowo „kocham” nie mogło mu jeszcze przejść przez gardło. – Nie musimy teraz podejmować żadnych decyzji. Jak powiedziałaś, minie parę lat, nim dziecko zacznie nas porównywać z innymi rodzicami. Jeszcze musisz je urodzić. Na Boga, nie zasnę, jeśli nie będę wiedział, że dobrze się czujesz. Zostań przynajmniej do porodu. Mogę się tobą zaopiekować, możemy razem chodzić do szkoły rodzenia, chcę być przy tobie, gdy będziesz rodzić.

Mówił zdecydowanym tonem, ale w jego oczach Anna wyraźnie widziała błaganie o zgodę. Musiała ulec. Gdyby teraz go odepchnęła, pewnie nigdy nie odzyskałby równowagi.

– Nic nie może mi sprawić większej radości – powiedziała i ujrzała, jak Saxon rozpromienił się na te słowa.

– Jutro przywiozę swoje rzeczy.

Anna zdumiała się. Sądziła, że Saxon po prostu wróci do dawnych zwyczajów,

że tak jak przedtem będzie u niej sypiał niemal co noc, ale wszystkie swoje rzeczy zostawi we własnym mieszkaniu. Na myśl, że jego ubrania będą wisiały w jej szafie, poczuła jednocześnie podniecenie i pewien niepokój. A przecież zawsze chciała, żeby mieszkali i żyli razem, jak wszyscy normalni ludzie. Ostatnio jednak w jej życiu zmieniło się tak wiele... Z każdym dniem coraz wyraźniej czuła, że traci kontrolę nad własnym ciałem. Rosnące w niej dziecko już stawiało swoje wymagania. Choć początkowo nie odczuwała zwykłych objawów ciąży, teraz zaczęła już dostrzegać postępujące zmiany.

Przez cały dzień usiłowała zachować panowanie nad sobą, ale nagle coś się w niej załamało. Patrzyła na ojca swojego dziecka i w jej oczach pojawiły się łzy, które po chwili popłynęły po policzkach. Saxon natychmiast usiadł koło niej i wziął ją w ramiona.

– Co się stało? – spytał gorączkowo. – Czy nie chcesz, abym się wprowadził? Myślałem, że w ten sposób będę mógł lepiej zatroszczyć się o ciebie.

– Nie o to chodzi – odparła szlochając. – Niech to diabli, jestem z tego powodu szczęśliwa. Zawsze chciałam, żebyś mieszkał ze mną. Ale ty nie robisz tego dla mnie, tylko ze względu na dziecko!

Saxon kciukami starł łzy z jej policzków. Ściągnął gniewnie brwi.

– Oczywiście, że robię to dla ciebie – powiedział niecierpliwie. – Przecież nie znam tego dziecka. Nawet nie widać, że jesteś w ciąży. Chcę spędzać z tobą tyle czasu, ile tylko będzie to możliwe. Czy byłaś już u lekarza?

Anna pociągnęła nosem.

– Tak. Nie byłam pewna, czy jestem w ciąży, dopóki nie poszłam do ginekologa. Wybrałam się do niego, bo ostatni okres miałam niezwykle lekki, po prostu kilka plam krwi. Poprzedni też był bardzo łagodny. Właściwie nie miałam żadnych objawów ciąży.

– Czy to normalne?

– Całkowicie. Lekarz powiedział, że wszystko jest w porządku. Po prostu niektóre kobiety mają lekkie – krwawienia podczas kilku pierwszych miesięcy ciąży, a inne nie. Tak samo jest z mdłościami. Jedyne, co zauważyłam, to że łatwo się męczę, chce mi się spać i często mam ochotę płakać.

Saxon wyglądał tak, jakby z serca spadł mu wielki ciężar.

– Czy chcesz powiedzieć, że płaczesz z powodu dziecka?

– Nie, z twojego.

– Więc lepiej przestań – powiedział, przyciągając ją do siebie i całując w czoło.

– Nie lubię, kiedy płaczesz.

Nie mógł się nawet domyślić, jak Anna odbierała jego czułości i jak bardzo ich pragnęła. Choć nigdy nie doznała takiej brutalności, jaką przecierpiał Saxon, dotychczas w jej życiu niewiele było miłości. W skrytości ducha od dawna marzyła, że będzie dzielić z nim życie, zamieszkają razem i będzie mieć pewność, że każdego dnia Saxon wróci do domu. W jej marzeniach zawsze okazywał czułość i troskę, choć w rzeczywistości ofiarował jej fizyczną intymność i uczuciową pustkę. Nagła realizacja marzeń tak ją zaskoczyła, że bała się w to uwierzyć. Mimo to nie zamierzała zrobić niczego, co mogłoby przerwać przeżywany na jawie sen. Wolała cieszyć się każdą chwilą obecności Saxona.

Zgodnie z obietnicą, następnego dnia Saxon wprowadził się do Anny. Nie omawiał z nią żadnych szczegółów, ale parę telefonów przekonało ją, że zrezygnował z utrzymywania oddzielnego mieszkania. Dzwonił ktoś zainteresowany wynajmem i urzędnik z elektrowni, aby sprawdzić, gdzie ma przesłać rachunek za ostatni miesiąc. To ostatecznie przekonało Annę co do powagi jego zamiarów.

Bardzo uważnie obserwowała jego zachowanie, szukając oznak zdenerwowania i napięcia. Niemal z dnia na dzień ich związek stał się niezwykle głęboki. Nie chodziło przecież tylko o to, że zamieszkali razem. Anna wyznała mu miłość i o tym żadne z nich nie mogło zapomnieć, podobnie jak o jego reakcji na krótkotrwałą rozłąkę. Saxon nigdy przedtem nie zdradził tak wyraźnie swoich uczuć. Choć sypiali ze sobą od ponad dwóch lat, nigdy jeszcze nie uświadomił sobie, czym jest uczuciowa bliskość. Anna widziała, że chwilami czuł się zagubiony. Zachowywał się tak, jakby nagle znalazł się w obcym kraju. Nie znając języka, próbował mimo to odnaleźć właściwą drogę.

Saxon wykazywał ogromne zainteresowanie dzieckiem. Gdy po paru dniach Anna wybrała się na kontrolną wizytę u lekarza, koniecznie chciał iść razem z nią. Kiedy dowiedział się, że ultrasonografia pozwala sprawdzić płeć dziecka, od razu chciał wiedzieć, czy można już wykonać badanie i na ile wiarygodne są wyniki. Anna zastanawiała się, czy wolałby mieć syna.

Przedtem nie zdradzał żadnych preferencji co do płci, więc na ogół mówili o dziecku „ono”. Zastanawiała się, jak zareagowałby na pojawienie się syna. Chyba do pewnego stopnia utożsamiałby się z nim. Być może, pod wpływem wspomnień o własnym dzieciństwie, chciałby uczynić wszystko, aby jego syn doznał tylko miłości. Oczami wyobraźni widziała, jak Saxon uczy chłopca grać w tenisa. Zapewne będzie uczył go wszelkich gier i z dumą opowiadał o jego postępach.

Każdy forhend malca będzie najlepszym uderzeniem w historii tenisa, bo grać

będzie ich synek.

Mimo ostrzegawczych podszeptów rozsądku, Anna nie mogła przestać marzyć o ich wspólnej przyszłości. Jeden cud już się wydarzył: Saxon nie zniknął, gdy tylko dowiedział się o tym, że Anna jest w ciąży. Teraz zamierzała czekać na kolejne cuda.

Tej nocy przytuliła policzek do piersi Saxona. Prawą dłoń położyła na brzuchu, tak, aby dziecko mogło słyszeć rytmiczne uderzenia jej serca. Miała nadzieję, że to podziała na nie równie uspokajająco, jak działało na nią bicie serca Saxona.

– Odniosłam wrażenie, że bardzo zainteresowałeś się ultrasonografią – powiedziała sennym głosem.

– Mhm – mruknął w odpowiedzi. Anna uniosła głowę i spojrzała na niego. W ciemnościach widziała tylko mocny zarys brody.

– Bardzo chcesz wiedzieć, czy to chłopiec czy dziewczynka?

– Tak, chciałbym – odrzekł, przewracając się na bok. – A ty nie? Czy marzysz o małej dziewczynce?

– Raczej nie – odparła ziewając. – Chcę tylko urodzić normalne zdrowe dziecko, nieważne, jakiej płci. Oczywiście, lepiej byłoby wiedzieć zawczasu. Moglibyśmy wybrać imię i przygotować pokój dziecinny.

– Pokój dziecinny... – powtórzył za nią Saxon z wyraźnym zdumieniem. – Nie myślałem jeszcze o tym. Wyobrażam sobie dziecko wielkości królika, zawinięte w kocyk. Z pewnością nie zajmie wiele miejsca. Czemu taki maluch miałby od razu mieć swój pokój?

– Ponieważ inaczej w całym mieszkaniu będą poniewierać się dziecinne rzeczy – wyjaśniła mu z uśmiechem Anna. – A gdzie, według ciebie, miałyby spać? To pytanie zupełnie go zaskoczyło. Roześmiał się głośno, co rzadko mu się zdarzało.

– A czemu nie razem z nami? Mam jeszcze jedno wolne ramię. Mogłoby spać z nami, ale wpierw musiałyby nauczyć się korzystać z nocnika.

Zachichotała, a on roześmiał się ponownie. Jeszcze nigdy w życiu Anna nie była tak szczęśliwa. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

– Myślałam, że wolałbyś chłopca. Przez cały dzień wyobrażałam sobie, jak uczysz go grać w tenisa.

Nieoczekiwanie Saxon wyraźnie zeszywniał.

– Raczej nie – powiedział wreszcie z wyraźnym trudem. – Szczerze mówiąc, wolałbym córkę.

Była tak zdziwiona, że nic nie odpowiedziała. Nie mogła zrozumieć, czemu jej pytanie tak go zdenerwowało. Przez dłuższą chwilę Saxon również milczał i Anna

już usypiała, ale jego następne słowa natychmiast ją otrzeźwiły.

– Mam nadzieję, że jeśli to będzie córka, to mocniej ją pokochasz.

Rozdział 6

– A co z twoją rodziną? – spytał ostrożnie Saxon następnego dnia. Jego doświadczenie życiowe wskazywało, że rodzina to coś, co mają inni ludzie i co na ogół powoduje wyłącznie kłopoty. Musiał jednak dowiedzieć się czegoś więcej o Annie, po prostu na wszelki wypadek. Chciał wiedzieć, gdzie jej szukać, jeśli pewnego dnia po powrocie do domu przekona się, że zniknęła.

– Czy powiedziałaś im o mnie i o dziecku?

– Nie mam żadnej rodziny – powiedziała nalewając mleka do płatków kukurydzianych. Choć pozornie zachowywała pełną obojętność, Saxon od razu bardziej zainteresował się jej życiem.

– Jesteś sierotą?

Widział w życiu wiele sierot. Świetnie pamiętał przerażone i smutne oczy dzieci, które nagle straciły swoich bliskich i nie wiedziały, co się z nimi stanie.

Czasami myślał, że nawet jemu przypadł w udziale lepszy los. Przynajmniej nie stracił nikogo, kogo kochał. Jego matka nie zmarła, po prostu wyrzuciła go na śmietnik. Zapewne i ona, i ojciec żyją po dziś dzień, choć wątpił, by byli razem. Przypuszczał, że pojawił się na świecie wskutek krótkiego romansu lub nawet jednorazowej przygody. •

– Tak, ale nigdy nie byłam w sierocińcu. Mama zmarła, gdy miałam dziewięć lat. Ojciec uznał, że sam nie będzie w stanie się mną zająć i wysłał mnie do swej przyrodniej siostry. Prawdę mówiąc, po prostu chciał się uwolnić od odpowiedzialności. Jak mówiła ciotka, zawsze był nicponiem. Nigdy nie pracował długo w jednym miejscu, przepijał pieniądze i uganiał się za kobietami. Zginął w wypadku samochodowym, gdy miałam czternaście lat.

– A co z ciotką? – spytał Saxon. – Czy widzisz się z nią czasami?

– Nie. Zmarła rok przedtem, nim zaczęłam u ciebie pracować. Ale nawet gdyby żyła, wątpię, byśmy się często widywały. Niezbyt się lubiłyśmy. Ciotka i wuj Sid mieli kilkoro własnych dzieci. Ja byłam dla nich tylko ciężarem, dodatkową osobą do karmienia. Na dokładkę ciotka nigdy nie lubiła mojego ojca. Była zgorzkniała i zła. W domu brakowało pieniędzy i nic dziwnego, że ciotka i wuj bardziej troszczyli się o swoje dzieci niż o mnie.

Saxon czuł, jak wzbiera w nim gniew. Wyobraził sobie szczupłą, zagubioną dziewczynkę z wielkimi, miodowymi oczami, pozbawioną troski kogokolwiek z rodziny. On sam był zadowolony, gdy wreszcie znalazł się w takiej sytuacji, ale

współczuł Annie, że musiała coś takiego przeżywać.

– A co z twoimi kuzynami? Czy widzisz ich czasem lub przynajmniej piszecie do siebie?

– Nie, nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Jak niemal wszystkie dzieci żyjące razem, dobrze się bawiliśmy, ale nigdy nie kochaliśmy się zbyt. Zresztą, i tak wszyscy opuścili farmę i nie znam ich adresów. Przypuszczam, że gdybym bardzo chciała, mogłabym ich odszukać, ale po co?

Saxon nigdy nie przypuszczał, że Anna jest sama na świecie i że może mieć podobne do niego wspomnienia z dzieciństwa. Teraz nagle okazało się, że ona również była pozbawiona właściwego wychowania i opieki. Na szczęście nigdy nie doświadczyła fizycznej przemocy, to ich różniło. Zapewne dlatego zachowała zdolność do miłości. Od najwcześniejszego dzieciństwa Saxon wiedział, że nie powinien niczego oczekiwać, niczego ofiarowywać, gdyż to narazi go tylko na przykrości. Z ulgą pomyślał, że na szczęście Anna nie zaznała takiego życia.

Mimo to na pewno z trudem zdobyła się na wyznanie swej miłości.

Czy oczekiwała, że on odrzuci jej uczucie? Przecież to właśnie zrobił, wpadł w panikę i uciekł. Następnego dnia umierał z przerażenia, że Anna nie zechce nawet na niego spojrzeć. A jednak nie tylko pozwoliła mu wrócić, ale dalej kochała i jego, i dziecko. Saxon chwilami myślał, że to zupełnie niemożliwe.

– A co z twoimi przybranymi rodzicami? – spytała. – Czy odwiedzasz ich czasem, albo chociaż dzwonisz do nich?

– Nie. Nie widziałem ich od dnia otrzymania matury. Wtedy spakowałem się i wyniosłem z domu. Oni nigdy nie oczekiwali, że będę podtrzymywał kontakt. Podziękowałem im i powiedziałem: do widzenia. Myślę, że to wystarczy.

– Jak się nazywają?

– Emmeline i Harold Bradley. To zacni ludzie. Chcieli dobrze, zwłaszcza Harold, ale nie mogli zapomnieć, że nie jestem ich synem. To zawsze było widać w ich oczach. Miałem wrażenie, że Emmeline zawsze żałuje, iż jej syn zmarł, a ja żyję. Żadne z nich nigdy mnie nie dotykało, chyba że nie mogli tego uniknąć. Troszczyli się o mnie, karmili i ubierali, ale nie mieli dla mnie żadnych uczuć. Gdy odszedłem, z pewnością poczuli ulgę.

– Nie ciekawi cię, czy jeszcze żyją? Czy nie przeprowadzili się gdzieś indziej?

– Po co miałbym się tym interesować? Mój widok nie sprawiłby im nadmiernej radości.

– Gdzie mieszkali?

– Sto kilometrów stąd, w Fort Morgan.

– Tak blisko! Moi kuzyni żyją w Maryland, przynajmniej z tego powodu trudno się dziwić, że się nie widzimy.

Saxon wzruszył ramionami.

– Studiowałem w innym stanie, więc nie mogłem ich odwiedzać. Musiałem jednocześnie pracować, żeby zarobić na życie i studia, zatem nie miałem wiele wolnego czasu.

– Ale potem wróciłeś do Kolorado i zamieszkałeś w Denver.

– W dużym mieście łatwiej o pracę.

– Jest wiele innych miast. Mieszkasz tak blisko, a nigdy ich nie odwiedziłeś, żeby powiedzieć im, że skończyłeś studia i założyłeś własną firmę.

– Nie, i nie zamierzam tego zrobić – odparł z irytacją. – Na litość boską, minęło już piętnaście lat od kiedy skończyłem studia. Z całą pewnością nie wyglądają mnie niecierpliwie przez okno. Dobrze wiedzą, że nie wrócę.

Anna zmieniła temat, ale nie zamierzała zapomnieć o całej sprawie. Emmeline i Harold Bradley. Dobrze zapamiętała te nazwiska. Wbrew temu, co sądził Saxon, ludzie, którzy wychowywali go przez ładnych parę lat z pewnością chcieliby wiedzieć, co się z nim dzieje.

Do wyjścia z domu Saxon już się więcej nie odzywał, a gdy wrócił, wciąż trwał w ponurym milczeniu. Zostawiła go w spokoju, ale ta nagła zmiana nastroju mocno ją przeraziła. Czyżby znów rozważał zerwanie ich układu? Ale przecież sam zaczął wypytywać o jej rodzinę, więc nie powinien mieć do niej pretensji. W ciągu krótkiego czasu, jaki minął od chwili, gdy powiedziała mu o dziecku, Sakson stał się bardziej otwarty, cieplejszy, ale Anna wiedziała, że nieprędko zniknie dzielący ich mur, chociaż udało się jej skruszyć w nim kilka cegieł.

Rozmowa o przeszłości zirytowała Saxona, ale jednocześnie pobudziła go do myślenia. Jeśli on i Anna nie podejmą odpowiednich kroków, ich dziecko również nie będzie miało prawdziwej rodziny. Nie potrafił sobie wyobrazić, aby w obecnych okolicznościach zdecydowali się na drugie dziecko, a – ku własnemu zdziwieniu – miał na to ochotę. Chciał, aby wraz z dziećmi tworzyli rodzinę, a nie tylko parę kochanków, którym przytrafiło się dziecko. Nie miał żadnych iluzorycznych wyobrażeń na temat swojej matki, ale często zastanawiał się, jak ułożyłoby się jego życie, gdyby miał rodzinę, gdyby w dzieciństwie ktoś go kochał. Takie marzenia nie mogły wytrzymać zderzenia z rzeczywistością, ale Saxon świetnie pamiętał poczucie bezpieczeństwa, jakiego doznawał, kiedy był w centrum czyjejś uwagi. Stanowczo nie chciał, aby jego dziecko musiało marzyć o czymś, czego jemu w życiu zabrakło.

Jeszcze tydzień temu na samą myśl o dzieciach i rodzinie Saxon spociłby się ze strachu. Od tego czasu przekonał się, że są większe nieszczęścia. Takim nieszczęściem byłaby dla niego utrata Anny.

Nie potrafił jednak głośno wyrazić swoich myśli. Zamiast tego przyglądał się tylko Annie niespokojnie, choć wiedział, że nie zdoła odgadnąć jej reakcji. Pod maską zewnętrznego spokoju ukrywała skomplikowaną i głęboką osobowość. Widziała więcej, niż chciał, aby dostrzegła i rozumiała tak wiele, że czuł się niepewnie. Sam nie potrafił przewidzieć, jakim torem potoczą się jej myśli i nie był pewien, jak zareaguje na jego propozycję. Jeśli go kocha – nie powinna się wahać, ale nawet co do tego nie miał pewności. Równie dobrze mogła poświęcić własne szczęście – zakładając, że on mógł uczynić ją szczęśliwą – jeśli uważałaby, że tak będzie lepiej dla dziecka.

Już teraz ten maluch zaczął wpływać na ich życie, i to w decydujący sposób. Saxon niczego nie żałował. Oczywiście, czuł niepokój i miał wrażenie, że balansuje nad brzegiem przepaści.

Każdy fałszywy krok mógł spowodować upadek, ale nowa otwartość i intymność, jaką poznał w związku z Anną, była wystarczającą nagrodą. Teraz nie wyobrażał sobie już powrotu do dawnej samotności, którą kiedyś uważał za całkowicie naturalną i oczywistą. Mimo to z trudem podjął tę decyzję. Nie mógł zdobyć się na słowa wyrażające uczucia, po prostu zgłosił propozycję.

– Myślę, że powinniśmy wziąć ślub.

Jego słowa poraziły ją jak grom z jasnego nieba. Nie mogła utrzymać się na nogach, musiała usiąść.

– Ślub!

Ta reakcja rozczarowała Saxona. Najwyraźniej Anna nawet nie myślała o takiej ewentualności.

– Tak, ślub. Żyjemy razem, będziemy mieć dziecko. Ślub to następny, logiczny krok.

Potrząsnęła głową, próbując oprzytomnieć. Nigdy nie oczekiwała oświadczeń sformułowanych jako „logiczny krok”.

W ogóle nie oczekiwała oświadczeń, choć bardzo ich pragnęła. Chciała jednak, aby Saxon oświadczył się jej nie z powodu dziecka, lecz dlatego, że ją kocha i nie może bez niej żyć. Podejrzewała, że tak jest w istocie, ale nie mogła tego wiedzieć na pewno, dopóki on sam jej nie powie.

Saxon z kamienną twarzą czekał na odpowiedź. Przyglądał się jej uważnie swymi zielonymi oczami. Wiedziała, że jej decyzja ma dla niego ogromne

znaczenie. Chciał, aby powiedziała „tak”. Ona również. Pozostawało tylko pytanie, czy powinna wyjść za niego za mąż opierając się tylko na ślepej wierze, że Saxon ją kocha. Ostrożność nakazywała powstrzymać się od pośpiesznej decyzji, która wpłynęłaby nie tylko na życie ich dwojga, ale również na los dziecka. Rozkład małżeństwa rani całą rodzinę.

W przeszłości rzuciła pracę, aby zostać jego kochanką, kierując się tylko ślepą wiarą. Nie żałowała tego. Nigdy nie była tak szczęśliwa, jak w ciągu dwóch lat spędzonych z Saxonem. Dopiero ciąża zmieniła jej sytuację, teraz nie może już myśleć tylko o sobie, musi wziąć pod uwagę dobro dziecka. Choć z całego serca chciała przyjąć jego oświadczenia, wiedziała, że logiczny krok nie zawsze jest najlepszy.

– Kocham cię, wiesz o tym dobrze – powiedziała wreszcie z powagą.

Kiedyś słysząc takie stwierdzenie Saxon zbladłby i szybko odwrócił w drugą stronę. Teraz spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

– Tak, wiem.

Te słowa – i ten fakt – już nie budziły w nim przerażenia, wręcz przeciwnie, sprawiały mu radość.

– Niczego w życiu nie pragnę bardziej, jak przyjąć twoją propozycję, ale boję się tego. Wiem, że chcesz, żebyśmy pozostali razem, ale nie jestem pewna, czy będziesz tak samo myślał, gdy urodzi się dziecko. To będzie zupełnie inna sytuacja. Nie chcę, abyś czuł się osaczony.

Saxon pokręcił głową, jakby chciał zapobiec przewidywanej odmowie.

– Nikt nie może przewidzieć przyszłości. Wiem, czemu się martwisz moimi reakcjami. Prawdę mówiąc, ja też jestem nimi zaniepokojony. Ale naprawdę chcę tego dziecka. Chcę ciebie. Lepiej weźmy ślub, niech wszystko będzie formalnie – przerwał i uśmiechnął się ironicznie. – Wtedy dziecko będzie się nazywać Malone. Druga generacja nowego rodu.

Anna wzięła głęboki oddech. Musiała odmówić sobie i jemu, choć tak bardzo tego pragnęła.

– Nie mogę ci teraz odpowiedzieć – szepnęła. – Po prostu nie sędzę, aby to był właściwy moment. Chciałabym powiedzieć: tak, Saxon, nawet nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo tego pragnę, ale nie jestem pewna, czy to byłaby słuszna decyzja.

– Na pewno tak – wtrącił szorstko.

– Jeśli tak, to będzie równie słuszna za miesiąc lub dwa. Zbyt wiele rzeczy zdarzyło się ostatnio – najpierw dziecko, później ty... Nie chcę podjąć złej decyzji,

a teraz kieruję się bardziej uczuciami niż zdrowym rozsądkiem.

– Nie mogę cię zmusić do wyrażenia zgody – odrzekł Saxon niskim, głębokim głosem. – Nie zamierzam jednak zrezygnować. Będę cię kochał i troszczył się o ciebie tak długo, aż wreszcie nie będziesz potrafiła sobie wyobrazić życia beze mnie.

– Już teraz jest to niemożliwe – odrzekła. Jej wargi wyraźnie drżały.

– Anno, ja nie zrezygnuję. Gdy do czegoś dążę, nigdy się nie poddaję. Chcę, żebyś została moją żoną, i dopnę swego.

–

Rozdział 7

Małżeństwo. Anna rozmyślała o tym po całych dniach, a nocami śniła o ślubie. Wielokrotnie miała ochotę zapomnieć o ostrożności i zgodzić się na jego propozycję, ale coś ją powstrzymywało przed dokonaniem tak poważnego kroku. Przedtem zgodziła się być jego kochanką, teraz nie mogła zdecydować się na rolę żony. Chciała, żeby ją kochał i zdobył się na powiedzenie tego głośno sobie i jej. Być może mogła już być pewna jego uczuć, ale dopóki Saxon sam ich sobie nie uświadomi i nie zaakceptuje, nie mogła na nim w pełni polegać. Jak dotychczas, nauczył się wyznawać pragnienia, ale nie uczucia.

Anna wcale nie miała do niego pretensji o to, że ma trudności ze zrozumieniem swoich uczuć. Czasami, gdy była sama, płakała z żalu nad jego losem. Tyle przeszedł w życiu – był porzuconym noworodkiem, później nie chcianym i samotnym dzieckiem, wreszcie wykorzystywanym przez wszystkich wyrostkiem. Nigdy nie miał nikogo, do kogo mógłby się zwrócić o pomoc. Każdy, kto przeżył taką młodość, musi mieć kłopoty z normalnym życiem uczuciowym, z akceptowaniem i ofiarowywaniem miłości. Anna już o tym wiedziała, zrozumiała więc, że Saxon zachowywał się w stosunku do niej bardziej otwarcie i serdecznie, niż można by tego oczekiwać.

Prześladowała ją również myśl o Bradleyach. Z tego, co powiedział Saxon, wynikało, że spędził z nimi sześć lat, od dwunastego do osiemnastego roku życia. To sporo. Mało prawdopodobne, aby Bradleyowie nie przywiązali się do niego.

A może w rzeczywistości ofiarowali mu więcej niż to, co nakazywał obowiązek, a Saxon po prostu nie potrafił właściwie odczytać ich uczuć? Jeśli tak, to co mogli pomyśleć o jego zniknięciu i wieloletnim milczeniu?

Jeśli zachowali jakiegokolwiek ludzkie uczucia, to z pewnością martwili się o niego. Przecież wychowywali go, pod ich opieką zmienił się z chłopca w młodego mężczyznę. To oni zapewnili mu jedyny stabilny dom, jaki miał w życiu, dopóki Anna nie została jego kochanką i nie stworzyła mu miejsca, w którym zawsze mógł się schronić. Oczywiście, nie mogła również wykluczyć, że Saxon ma rację. Być może po stracie syna Bradleyowie nie potrafili już ofiarować chłopcu niczego poza tym, co nakazywał obowiązek i litość. Litość! Z pewnością nienawidził nawet myśli o niej.

Jeśli podejrzewał, że kierowali się tym właśnie uczuciem, to nic dziwnego, że nie chce tam wrócić.

Anna spędziła kilka dni rozważając ten problem, choć wiedziała, że w ten sposób nie zdoła go rozwiązać. Jeśli chciała dowiedzieć się, jak było naprawdę, musiała pojechać do Fort Morgan i spróbować odnaleźć Bradleyów. Minęło już dziewiętnaście lat, mogli umrzeć lub przeprowadzić się do innego miasta, ale musiała zaryzykować.

Gdy wreszcie podjęła decyzję, od razu poczuła się lepiej, choć wiedziała, że Saxon zdecydowanie sprzeciwi się temu pomysłowi. Tym razem nie zamierzała poddać się jego woli, ale nie chciała też niczego robić ukradkiem.

– Jutro jadę do Fort Morgan – oświadczyła wieczorem po kolacji.

– Po co? – odpowiedział pytaniem Saxon, od razu sztywniejac.

– Chcę spróbować znaleźć Bradleyów.

Gniewnymi ruchami złożył gazetę i rzucił ją na fotel.

– To bez sensu. Powiedziałem ci już, jak to było. Co cię to właściwie obchodzi? To nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia. Przecież nawet nie znałaś mnie wtedy.

– Ciekawi mnie, co to za ludzie – odpowiedziała szczerze Anna. – A jeśli nie masz racji co do ich uczuć? Byłeś bardzo młody, mogłeś źle odczytać ich stosunek do ciebie. Jeśli się pomyliłeś, to od dziewiętnastu lat ci ludzie żyją z myślą, że stracili nie jednego syna, lecz dwóch.

– Nie – powiedział Saxon takim tonem, jakby wydawał komendę.

Domyśliła się, że nie chciał zaprzeczyć jej słowom, lecz zakazać wyjazdu. Uniosła brwi i spojrzała na niego z pewnym zdziwieniem.

– Nie pytałam o pozwolenie, po prostu uprzedziłam cię o moich planach, żebyś się nie martwił, co się ze mną dzieje.

– Powiedziałem – nie.

– Słyszałam – odparła Anna. – Ale nie jestem już twoją kochanką...

– Ostatniej nocy z całą pewnością miałem inne wrażenie – przerwał jej Saxon. Pod wpływem gniewu zieleń jego oczu stała się jeszcze bardziej intensywna.

Nie zamierzała kłócić się z nim. Uśmiechnęła się ciepło i serdecznie.

– W nocy się kochaliśmy.

I to było wspaniałe – pomyślała. W ich życiu seksualnym nigdy nie brakowało napiętności, ale od niedawna Saxon okazywał jej niezwykłą czułość. Przedtem miała wrażenie, że przez cały czas pamięta, iż za chwilę powinien wstać i pójść do siebie; to sprawiało, że zawsze bardzo się śpieszył. Teraz zachowywał się swobodniej, spokojniej – i to tylko zwiększało rozkosz, jaką oboje odczuwali.

– Nie jestem już twoją kochanką – powtórzyła Anna. – Z tym układem przecież

skończyliśmy. Jestem kobietą, która cię kocha, żyje z tobą i urodzi ci dziecko.

– Możesz myśleć, że nie jesteś moją kochanką – powiedział gniewnie Saxon rozglądając się dookoła – ale według mnie niewiele się tutaj zmieniło.

– Bo mnie utrzymujesz? Sam tego chciałeś. Jeśli to ci bardziej odpowiada, poszukam jakiejś pracy. Nigdy nie czułam się dobrze w roli utrzymania.

– Nie! – W żadnym wypadku nie chciał, aby Anna pracowała. Zawsze w skrytości ducha myślał, że w ten sposób bardziej ją od siebie uzależni, choć jednocześnie powiększał portfel jej akcji.

Ten paradoks ustawicznie go niepokoił, ale uważał, że musi zapewnić Annie finansowe bezpieczeństwo, po prostu na wszelki wypadek. Przecież bardzo dużo podróżował i spędzał wiele czasu na budowach, gdzie o wypadek nietrudno. Rok temu sporządził testament, w którym zostawił jej cały swój majątek. Oczywiście nigdy o tym nie wspomniał.

– Nie chcę, abyś sama jechała tak daleko – powiedział w końcu, z trudem przyjmując do wiadomości, że nie może jej tego zabronić.

– To niecałe dwie godziny drogi stąd, a jutro ma być ładna pogoda. Oczywiście, jeśli chcesz jechać ze mną, to mogę poczekać z tym do soboty – zaproponowała.

Rysy twarzy Saxona wyraźnie stwardniały. Od matury ani razu nie odwiedził swoich przybranych rodziców i nie miał zamiaru tego czynić. Bradleyowie nie traktowali go źle, wręcz przeciwnie, nikt inny nie opiekował się nim lepiej od nich. Jednak tę część swego życia już dawno uznał za zamkniętą i nie chciał do niej wracać. Gdy wyjechał od nich, spalił za sobą mosty. Od tego czasu ciężko harował, starając się wybić i uzyskać niezależność.

– Mogli się przecież wyprowadzić – powiedziała Anna uspokajająco. – Chcę tylko sprawdzić.

– To zadzwoń do informacji – powiedział Saxon znużonym głosem. – Jeśli ich znajdziesz, możesz z nimi porozmawiać, tylko mnie w to nie wciągaj. Nie chcę ich widzieć i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Najwyraźniej postanowił całkowicie odciąć się od przeszłości. Anna nie była tym zdziwiona. Każdy chętnie zapomniałby o takim dzieciństwie, jakie przypało mu w udziale. Również nie oczekiwała, by zgodził się z nią jechać.

– Nie chcę rozmawiać z tymi ludźmi przez telefon – odrzekła. – Chcę tam pojechać i przynajmniej zobaczyć ich dom. Być może nawet nie będę z nimi rozmawiać. To zależy od tego, co zastanę, gdy już ich znajdę.

Wstrzymała na chwilę oddech. Gdyby teraz poprosił, żeby nie jechała, musiałyby mu ulec. Gdyby powiedział „zrób to dla mnie”, nie mogłaby mu

odmówić. On jednak nie zdobył się na sformułowanie takiej prośby. Z góry wykluczał apel o specjalne, osobiste względy. Anna wiedziała, że Saxon może czegoś zażądać, sprzeciwić się, ale o nic nie poprosi.

Saxon uznał rozmowę za zakończoną, wstał od stołu i wyszedł na taras.

Anna z pozornym spokojem wzięła do ręki gazetę, choć w rzeczywistości jej serce biło jak oszalałe. W tym momencie zrozumiała, że właśnie odbyli pierwszą, normalną, domową kłótnię. Ku jej ogromnej radości, choć nie zdołali uzgodnić stanowisk, nic specjalnego się nie wydarzyło. Saxon nie uciekł i najwyraźniej nie miał zamiaru się wyprowadzić. Widocznie ufał jej już na tyle, że nie obawiał się, iż kłótnia może spowodować zerwanie.

Anna martwiła się, że będzie gwałtownie reagował na wszelkie nieporozumienia, będące częścią normalnego życia rodzinnego. Nawet święci czasem się kłócą. Dwa lata temu Saxon nie zgodziłby się na dyskusję na tak osobisty temat. Teraz jednak okoliczności zmieniły się na tyle, że, choć zmuszony do wyjawienia swej przeszłości, nie próbował ponownie zamknąć się w sobie. Pogodził się z faktem, że gdy raz przekroczył pewną granicę, to nie może już domagać się, aby pewne sprawy stanowiły temat tabu.

Anna nie wiedziała, co właściwie chce osiągnąć odszukując Bradleyów. Po prostu chciała poznać ludzi, którzy zajmowali się Saxonem w okresie dojrzewania. W ten sposób mogłaby lepiej zrozumieć, co czuł w tym ważnym okresie życia. Gdyby okazało się, że jest to dla nich istotne, chciała im powiedzieć, że przybrany syn został inżynierem i wkrótce sam będzie ojcem.

– Czy boisz się wyjść za mnie za mąż z uwagi na moją niepewną przeszłość? – spytał Saxon, nie odwracając się do niej twarzą. – Czy chcesz odnaleźć Bradleyów, aby wypytać ich o mnie?

– Nie! – odparła z przerażeniem. – Nie boję się wyjść za ciebie za mąż.

– Moi rodzice mogli pochodzić z marginesu społecznego. Być może brali narkotyki. Bardzo prawdopodobne, że matka była prostytutką. Mogli mieć problemy psychiatryczne. Sam bałbym się takiego męża. Ale Bradleyowie nic nie wiedzą. Nikt nie wie, kim byli moi rodzice.

– Oni mnie nic nie obchodzą – odrzekła spokojnie. – Wystarczy, że znam ciebie. Jesteś odpowiedzialny, uczciwy, uprzejmy, pracowity i atrakcyjny seksualnie.

– Dlaczego zatem nie chcesz mnie poślubić, jeśli jestem tak wspaniałą zdobyczą?

Dobre pytanie, pomyślała Anna. Może rzeczywiście postępowała głupio

zmuszając go do czekania.

– Nie chcę podejmować pośpiesznie decyzji, która może okazać się niekorzystna dla nas obojga.

– A ja nie chcę, aby moje dziecko urodziło się jako nieślubne.

– Och, Saxon – uśmiechnęła się Anna – obiecuję ci, że podejmę decyzję przed porodem.

– Ale nie możesz obiecać, że się zgodzisz.

– A ty nie możesz obiecać, że nasze małżeństwo dobrze się ułoży.

Saxon spojrzał na nią przez ramię.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– To prawda. A czy ty możesz powiedzieć to samo?

Nic nie odpowiedział. Anna patrzyła na niego uważnie i czule. Wierzyła, że ją kocha, a tylko nie potrafi tego powiedzieć głośno. Być może myśli, że dopóki nie powie tego na głos, dopóty zachowa uczuciową wolność.

– Czy tego żądasz przed wyrażeniem zgody na ślub? – spytał wreszcie.

– Nie, to nie jest żaden test, przez który musisz przejść.

– Czyżby?

– Z pewnością nie – potwierdziła Anna.

– Powiedziałaś, że nie wyjdiesz za mnie, ponieważ nie wiesz, czy jestem w stanie podołać obowiązkom. Teraz ja jestem gotów zaryzykować, a ty nie chcesz podjąć ostatecznego zobowiązania.

Anna poczuła zmęczenie. Saxon był zbyt sprawnym polemistą.

Błyskawicznie przejmował jej własne argumenty i korzystał z nich przeciw niej. Z jednej strony była zadowolona, że ufa jej na tyle, iż nie boi się kłótni, z drugiej natomiast zaczynała rozumieć, że przekonanie Saxona do czegoś będzie wymagało ogromnego wysiłku.

Wskazała na niego palcem, choć w dalszym ciągu stał obrócony do niej plecami.

– Nie boję się podjęcia zobowiązania, Saxon. Po prostu nie chcę go podejmować w tej chwili. Sądzę, że mam prawo zachować pewną ostrożność.

– To znaczy, że mi nie ufasz.

Anna patrzyła podejrzliwie na jego plecy. Najwyraźniej nie chciał, aby widziała jego twarz, aby mogła odczytać jego przeżycia. Zmrużyła oczy. Domyśliła się teraz, że Saxon wcale nie jest tak zmartwiony lub oburzony, jak udawał. Po prostu manewrował, aby zmusić ją do wyrażenia zgody na ślub. Jak zwykle korzystał ze wszystkich dostępnych środków, żeby postawić na swoim.

Anna podeszła do niego, objęła w pasie i przytuliła twarz do jego pleców.

– Nic z tego, Saxon – szepnęła. – Przejrzałam cię.

Ku jej zdumieniu roześmiał się cicho, po czym odwrócił się i wziął ją w ramiona.

– Znasz mnie zbyt dobrze – wymamrotał, ale najwyraźniej zaakceptował już jej postanowienie.

– Może po prostu musisz poprawić swój kunszt aktorski.

Saxon znów się roześmiał i dotknął policzkiem jej czoła. Jednak gdy odezwał się ponownie, znów zabrzmiało to śmiertelnie poważnie.

– Jeśli musisz, jedź, odszukaj Bradleyów. Nie mam niczego do ukrycia.

Rozdział 8

Fort Morgan to małe, dziesięcioletnie miasteczko.

Dojechawszy tam, Anna pokręciła się trochę po ulicach. Bez trudu zorientowała się w ich rozkładzie. Wreszcie stanęła przy budce telefonicznej i sięgnęła po spis telefonów. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli nie znajdzie ich adresu. To mogłoby znaczyć, że zmarli, przeprowadzili się albo mieli zastrzeżony numer.

Oczywiście, mogła zapytać Saxona o ich adres, ale nie chciała prosić go o informacje w sprawie, której nie aprobował. A zresztą minęło przecież dziewiętnaście lat. Nawet jeśli Bradleyowie nie wynieśli się z Fort Morgan, w tym czasie mogli się parokrotnie przeprowadzić.

Lokalna książka telefoniczna nie była zbyt gruba. Anna szybko dotarła do B, po czym przesuwając palec w dół kolumny czytała: Bailey... Banks... Black...

Boatwright... Bradley. Harold Bradley. Zanotowała adres i telefon. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna wpięrk zadzwonić i zapytać o drogę. Zrezygnowała z tego pomysłu, bo wolała, aby nie byli przygotowani na taką wizytę.

Wczesne ostrzeżenie pomogłoby im ukryć prawdziwe uczucia. Podjechała na stację benzynową, zatankowała i zapytała kasjera o drogę. W dziesięć minut później znalazła się już w spokojnej dzielnicy. Zaparkowała przed skromnym, lecz zadbanym domkiem. Wyglądał tak, jakby został zbudowany ponad pół wieku temu. Fasadę ozdabiała tradycyjna weranda. Biała farba pokrywająca ściany zdradzała już oznaki zużycia, ale trudno byłoby powiedzieć, że dom wymaga natychmiastowego remontu. Na werandzie Anna dostrzegła kilka doniczek z kwiatami. Z boku i nieco w tyle stał oddzielny, niewielki garaż. Wysiadła z samochodu. Dziwne, ale teraz z niechęcią myślała o oczekującej ją rozmowie. Mimo to weszła po schodkach na werandę i rozejrzała się dookoła. Stały tam dwa bujane fotele, niewątpliwie zasługujące na nową warstwę farby. Ciekawe – pomyślała – czy Bradleyowie przesiadują tutaj i obserwują, co robią sąsiedzi?

Przy drzwiach nie było dzwonka. Anna mocno zapukała i czekała na jakąś reakcję. Biały, łaciaty kot pojawił się nagle i powitał ją zaciekawionym miauknięciem.

Po minucie zapukała ponownie. Tym razem dosłyszała czyjeś pośpieszne kroki. Poczowała falę podniecenia. Parokrotnie odetchnęła głęboko, usilnie próbując się uspokoić. Nagle poczuła mdłości!

Dlaczego akurat teraz – pomyślała ze złością – cztery miesiące spokoju, a właśnie teraz... W żadnym wypadku nie chciała rozpocząć spotkania od pośpiesznej wizyty w łazience.

Skrzypnęły drzwi i Anna znalazła się twarzą w twarz z wysoką szczupłą kobietą o surowym wyrazie twarzy. Dzielili ich tylko cienka moskitiera. Kobieta nie sięgnęła ręką, aby ją odchylić.

– Słucham? – powiedziała niskim, skrzypiącym głosem.

Tak chłodne powitanie stropiło Annę zupełnie. Niewiele brakowało, a spytałaby o drogę i odjechała, nawet nie wspominając o rzeczywistych przyczynach swej wizyty, ale w wyglądzie tej kobiety coś ją uderzyło, coś przypomniało jej o sile woli...

– Czy pani Bradley?

– Tak, to ja.

– Nazywam się Anna Sharp. Szukam państwa Bradley, którzy kiedyś wychowywali chłopca. Nazywał się Saxon Malone. Czy to państwo?

– Tak – potwierdziła kobieta i obrzuciła ją ostrym spojrzeniem.

Wciąż jeszcze nie uchyliła moskitiery.

Anna upadła na duchu. Wszystko wskazywało na to, że Saxon rzeczywiście nie doznał tutaj miłości, więc zapewne nigdy nie nauczy się, jak ją dawać i przyjmować. Jak zatem będzie wyglądało ich małżeństwo? Czy dziecko będzie miało ojca, który zawsze zachowywać będzie dystans?

Jednak w tym momencie już nie mogła się cofnąć.

W oczach tej kobiety dostrzegła zresztą coś, co nakazywało jej kontynuować rozmowę.

– Znam Saxona – zaczęła i w tym momencie kobieta gwałtownie uchyliła moskitierę.

– Zna go pani? – spytała gwałtownie. – Czy wie pani, gdzie mieszka?

– Tak, wiem – odrzekła Anna, cofając się o krok. Pani Bradley wskazała brodą wnętrze domu.

– Proszę wejść.

Posłusznie weszła do środka. To zaproszenie zabrzmiało niemal jak rozkaz. Drzwi wejściowe prowadziły bezpośrednio do salonu. Rozejrzała się szybko po pokoju. Meble sprawiały wrażenie staroświeckich i wydawały się mocno zużyte, ale w pokoju panowała idealna czystość.

– Proszę usiąść.

Kobieta starannie zasunęła moskitierę, po czym wytarła ręce w fartuch. Anna

przyjrzała się jej zniszczonym dłoniom. Nie miała wątpliwości, że ten gest oznacza silne zdenerwowanie.

Spojrzała w górę i ze zdumieniem dostrzegła, że twarz niechętniej gospodyni wykrzywił grymas emocji i zdenerwowania. Pani Bradley na próżno usiłowała się opanować. Po jej policzkach płynęły łzy. Usiadła ciężko na krześle jednocześnie mnąc w rękach fartuch.

– Co z moim chłopcem? – spytała słabym głosem. – Czy wszystko w porządku?

Później usiadły przy kuchennym stole. Anna zadowolona się szklanką zimnej wody, pani Bradley nalała sobie kawy. Uspokoila się już, choć chwilami przecierała oczy fartuchem.

– Opowiedz mi o nim – powiedziała. Jej wyblakłe, niebieskie oczy nabrały blasku z ciekawości i radości, ale Anna widziała w nich również cierpienie.

– Jest inżynierem – zaczęła. Emmeline rozpromieniła się z dumy. – Ma własne przedsiębiorstwo i świetnie mu się powodzi.

– Wiedziałam, że tak będzie. To mądrała. Zawsze był bardzo bystry. Harold często mówił, że ten chłopak ma głowę na karku. W szkole miał same piątki. Bardzo poważnie traktował naukę.

– Skończył uniwersytet i niewiele brakowało, a byłby prymusem. Mógł dostać pracę w wielu znanych firmach, ale wolał założyć własną. Przez jakiś czas byłam jego sekretarką.

– Patrzcie no, własna sekretarka! Gdy Saxon coś postanowi, zawsze stawia na swoim. Zachowywał się tak samo, gdy był młodym chłopcem.

– Taki pozostał do dziś – odrzekła Anna i roześmiała się serdecznie. – Zawsze mówi to, co myśli, i robi to, co mówi.

– Gdy mieszkał z nami, niewiele się odzywał, ale dobrze to rozumieliśmy. W dzieciństwie przeżył tak wiele, że cud prawdziwy, że w ogóle otwierał usta. Nie chcieliśmy mu się narzucać. Czasami nawet chciało mi się płakać, gdy widziałam, jak od razu podrywał się, żeby spełnić każde nasze życzenie. Potem przyglądał się, jakby chciał sprawdzić, czy jesteśmy zadowoleni. Miałam wrażenie, że obawiał się, iż w przeciwnym wypadku wyrzucimy go z domu albo sprawimy mu lanie. Do tego przywykł u innych ludzi.

Anna poczuła, że za chwilę się rozpłacze. Bez trudu wyobraziła sobie, jak wyglądał wtedy Saxon: wychudzony, bezradny wyrostek z zielonymi oczami, w których na próżno byłoby szukać iskierki nadziei.

– Nie becz – powiedziała Emmeline, równocześnie wycierając oczy fartuchem.

– Gdy przyszedł do nas, miał dwanaście lat. Sama skóra i kości. Wtedy był jeszcze

niski, a na dokładkę kulał, bo poprzednia opiekunka zrzuciła go z werandy. Skreślił nogę w kostce. Na plecach miał długie, wąskie blizny, jakby od uderzenia kijem od szczotki. Musiał być chyba regularnie bity. No i jeszcze blizna po oparzeniu na ramieniu. Sam nigdy o tym nie mówił, ale kurator powiedział mi, że jakiś mężczyzna zgasił na nim papierosa.

Milczała chwilę.

– Nigdy się nas nie bał, ale gdy tylko któreś z nas zbliżało się do niego, od razu sztywniał i spinał się wewnątrz, jakby szykował się do walki lub ucieczki. Mieliśmy wrażenie, że Saxon woli, abyśmy zachowywali dystans, więc tak postępowaliśmy, mimo że wielokrotnie chciałam go objąć i zapewnić, iż nikt go już nie skrzywdzi. Przypominał zbitego psa. Zupełnie stracił zaufanie do ludzi.

– Wciąż jeszcze tak się zachowuje – powiedziała Anna, z trudem pokonując ucisk w gardle. – Boi się wszelkich uczuć, ale to się zmienia na lepsze.

– Znasz go dobrze? Powiedziałaś, że byłaś jego sekretarką. Czy dalej u niego pracujesz?

– Nie, przestałam pracować dwa lata temu – odrzekła Anna. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. – Będziemy mieli dziecko i Saxon chce, abyśmy wzięli ślub. Emmeline obrzuciła Annę ostrym spojrzeniem.

– W moich czasach przestrzegaliśmy zazwyczaj odwrotnej kolejności, ale świat się zmienia. To żaden wstyd kochać kogoś. Dziecko, tak? Kiedy ma się urodzić? Zawsze pragnęłam zostać babką.

– We wrześniu. Mieszkamy w Denver, całkiem blisko stąd. Nie będzie kłopotów z odwiedzinami.

Na twarzy Emmeline pojawił się smutek.

– Zawsze sądziliśmy, że Saxon nie chce mieć z nami do czynienia. Gdy zrobił maturę, pożegnał się z nami na zawsze. Wiedzieliśmy, że mówi serio. Nie mam do niego pretensji. Nim trafił do nas, przeżył już tak wiele, że nic dziwnego, iż woli zapomnieć o dzieciństwie i młodości. Kurator opowiedział nam jego historię. Kobieta, która go urodziła, powinna odpowiadać za piekło, w jakim żył ten chłopak. Przysięgam, że gdyby ktoś wyszedł, kim jest jego matka, pojechałabym nawet na kraj świata i policzyłabym się z nią.

– Sama o tym myślałam – powiedziała ponuro Anna. Z jej brązowych oczu na chwilę zniknął codzienny spokój i pogoda.

– Mój Harold zmarł parę lat temu – powiedziała Emmeline i pokiwała głową w odpowiedzi na wyrazy współczucia. – Chciałabym, żeby był tutaj ze mną i też usłyszał, jak wspaniale poradził sobie Saxon. No, ale on pewnie i tak wie.

To proste wyznanie wiary bardziej wzruszyło Annę niż wszelkie uroczyste deklaracje. Uśmiechnęła się do Emmeline. W jej prostej pewności było coś radosnego i pocieszającego.

– Saxon mówił, że straciła pani syna – powiedziała.

Miała nadzieję, że nie dotyka świeżej rany. Trudno wyobrazić sobie większą tragedię niż strata dziecka.

Emmeline pokiwała głową, a na jej twarzy pojawił się smutek.

– Tak, miał na imię Kenny. Boże, już trzydzieści lat minęło od jego śmierci. Zawsze był chorowity. Miał słabe serce, a wtedy nikt jeszcze nie potrafił robić takich operacji jak teraz. Lekarze od początku mówili nam, że Kenny nie pożyje długo, ale trudno nam było się z tym pogodzić. Zmarł, gdy miał dziesięć lat, biedaczek. Wyglądał wtedy jak sześciolatek.

Emmeline zamilkła, ale po chwili uśmiech powrócił na jej twarz.

– Co innego Saxon. Od pierwszej chwili, mimo że był taki chudy i zabiedzony, wiedziałam, że to silny chłopak. Zaczaj rosnąć w rok po przybyciu do nas, może dlatego, że wreszcie zaczął regularnie jadać. Boże, nigdy nie mogłam nastarczyć jedzenia, ale wcale mu nie żałowałam. Strzelił w górę jak młode drzewko. W ciągu pół roku urósł o trzydzieści centymetrów. Ilekroć kupiliśmy mu nowe dżinsy, w tydzień później były za ciasne. Wkrótce przerósł Harolda. Wpierw urosły mu nogi i ramiona, ale później nabrał ciała. Boże, to dopiero był widok! Nagle pod oknami pojawiło się mnóstwo dziewczyn, paradowały chyba wszystkie, które mieszkały w promieniu paru kilometrów. Chichotały głośno i gapiły się w okna, próbując go zobaczyć.

Anna roześmiała się głośno.

– Jak Saxon znosił takie powszechne zainteresowanie?

– Nigdy nie dał po sobie poznać, że coś zauważył. Jak powiedziałam, bardzo poważnie traktował naukę. No i wciąż unikał kontaktów z ludźmi, więc z pewnością nie umawiał się na randki. Ale te dziewczyny i tak przychodziły pod okna, i trudno się było dziwić. W porównaniu z nim wszyscy chłopcy wyglądali jak pętaki. Zaczął się golić, gdy miał piętnaście lat. Miał prawdziwy zarost, a nie jakieś tam liche kłaczkę. A jakie miał szerokie ramiona, jaki był silny! Wspaniały chłopak.

Anna wahała się przez chwilę, ale w końcu zdecydowała się wrócić do sprawy Kenny'ego, choć Emmeline wolała mówić o Saxonie. Pewnie dlatego, że przez tyle lat nie mogła z nikim porozmawiać o swym przybranym synu. Teraz, gdy nadarzyła się okazja, wspominała wszystko, co razem przeżyli.

– Saxon powiedział mi, że zawsze miał wrażenie, iż traktowaliście go jak zło konieczne, ponieważ nie był waszym prawdziwym synem.

– Tak powiedział?! – Emmeline spojrzała na nią zupełnie zaskoczona. – Przecież to nie jego wina, że nasz syn zmarł. Prawda, nigdy nie można zapomnieć o stracie dziecka, ale Kenny zmarł ładnych parę lat przed pojawieniem się Saxona. Po jego śmierci zaplanowaliśmy wziąć dziecko na wychowanie. Gdy dostaliśmy Saxona, łatwiej nam było znieść brak rodzzonego syna. Myśleliśmy, że Kenny też byłby zadowolony, że mamy o kogo się troszczyć. Jak mogliśmy traktować – go niechętnie po tym, co przeżył przedtem? Kenny nigdy nie był zdrowym dzieckiem, ale zawsze wiedział, że go kochamy. Chociaż zmarł tak młodo, miał chyba więcej szczęścia w życiu niż Saxon.

– On bardzo potrzebuje miłości – powiedziała Anna, znowu walcząc z uciskiem w gardle. – Ale zupełnie nie potrafi nawiązać kontaktu z ludźmi.

– Pewnie powinniśmy byli spróbować zbliżyć się do niego – pokiwała głową Emmeline. – Ale gdy wreszcie przestał się nas bać, przyzwyczailiśmy się już do pewnego dystansu. Jemu to odpowiadało, my nie chcieliśmy naciskać. Teraz myślę, że powinniśmy byli postępować inaczej, ale wtedy wydawało się nam, że tak będzie lepiej.

Emmeline przerwała. Milcząc kiwała się przez chwilę na drewnianym, kuchennym krześle – jak samotne dziecko.

– Ani przez chwilę nie traktowaliśmy go jak zło konieczne – powiedziała po chwili. – Na litość boską, kochaliśmy go przecież od pierwszej chwili, kiedy się u nas pojawił.

Rozdział 9

Twarz Saxona wyraźnie stężała, gdy usłyszał o śmierci Harolda. Jego zielone oczy ściemniały. Anna sądziła, że nie będzie chciał słuchać relacji z wizyty w Fort Morgan, ale tym razem się pomyliła. Słuchał, lecz nie zdradzał objawów zainteresowania i nie zadawał żadnych pytań. Dopiero wiadomość o śmierci Bradleya wywołała pewną reakcję.

– Czy Emmeline mieszka teraz sama w tym domku co kiedyś? – spytał niechętnie.

Anna podała mu ich obecny adres. Saxon pokiwał głową.

– Tak, to ten sam dom.

– Zdrowie chyba jej dopisuje. Gdy powiedziałam, że cię znam, nie wytrzymała i zaczęła płakać. Powinieneś pojechać zobaczyć się z nią.

– Nie – od razu odrzucił ten pomysł. Zmarszczył gniewnie brwi.

– Dlaczego nie?

Wyraźnie wyczuwała, że Saxon znowu próbuje schować się w swej skorupie. Przypomniała sobie, co mówiła Emmeline. Kiedyś niepotrzebnie pozwoliła mu zamknąć się w sobie. Anna wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń Saxona.

– Nie pozwolę, żebyś odcinał się ode mnie – powiedziała stanowczo. – Kocham ciebie i to jest nasza wspólna sprawa.

Saxon spojrział na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Jeśli to ja miałabym jakieś kłopoty, czy chciałbyś mi pomóc, czy też wolałbyś, abym sama sobie poradziła?

– Oczywiście, że zająłbym się twoją sprawą – odrzekł. Zacisnął palce na jej dłoni. – Ale ja nie mam żadnych problemów.

– Moim zdaniem jest inaczej.

– I postanowiłaś mi pomóc, niezależnie od tego, czy ja się z tobą zgadzam, tak?

– Właśnie tak. Na tym polega prawdziwy związek. Ludzie zajmują się cudzymi sprawami, ponieważ zależy im na tym drugim człowieku.

Kiedyś Saxon uznałby to za karygodne naruszenie jego prywatności. Dzisiaj, choć nacisk Anny działał mu na nerwy, jednocześnie cieszył się, że poświęca mu tyle uwagi. Ona ma rację – pomyślał – na tym polega związek między ludźmi. Po raz pierwszy w życiu doświadczył tego na sobie. Ich „układ” niepostrzeżenie przemienił się w „związek”, związek pełen komplikacji i wzajemnych zobowiązań.

Saxon wiedział, że nie chciałby wrócić do poprzedniego stanu. Teraz czuł się w

pełni akceptowany, bez żadnych zastrzeżeń i warunków.

Anna wiedziała o nim wszystko, знаła szczegóły jego życia, a mimo to nie odeszła.

Pod wpływem nagłego impulsu posadził ją sobie na kolanach. Teraz mógł z bliska przyglądać się jej twarzy. Ta intymna pozycja nie sprzyjała rozmowie, ale miał wrażenie, że tak będzie lepiej.

– To nie był łatwy okres w moim życiu – spróbował wyjaśnić swoje stanowisko. – Nie chcę do niego wracać.

– Twoje wspomnienia są zniekształcone przez wcześniejsze przeżycia. Myślisz, że traktowali cię chłodno i z niechęcią, bo nie byłeś ich synem, ale wcale tak nie było.

– Anno – powiedział cierpliwie Saxon – ja to przeżyłem.

– Byłeś wtedy przestraszonym, małym chłopcem – powiedziała Anna, ujmując w dłoń jego twarz. – Czy nie sądzisz, że tak przywykłeś do niechęci i wrogości, że od wszystkich oczekiwałeś takiego zachowania? No i widziałeś tylko to, co chciałeś widzieć.

– Widzę, że zostałeś psychiatrą-amatorem.

– Myślenie nie wymaga dyplomu – odrzekła, pochyliła się w jego stronę i szybko pocałowała go w usta. – Przez kilka godzin Emmeline mówiła tylko o tobie.

– O, jesteś nawet ekspertem od psychologii.

– Jestem ekspertem od ciebie – odcięła się Anna. – Badam twoje zachowanie i reakcje od trzech lat, od chwili gdy cię poznałam.

– Jesteś bardzo ładna, gdy się złościś – powiedział.

Nieoczekiwanie cała ta rozmowa zaczęła go bawić. Odkrył nagle, że może z niej żartować i że to jest zabawne. Może ją rozzłościć, a mimo to Anna nie odejdzie. Zobowiązania mają swoje zalety.

– Ostrzegam cię, że niebawem będę jeszcze ładniejsza.

– Jakoś to przeżyję.

– Jesteś tego pewien, ważniaku?

– Tak, proszę pani – odrzekł, kładąc dłonie na jej biodrach i przyciągając ją do siebie. – Jestem pewien, że dam sobie radę.

Na chwilę opuściła powieki, ale zaraz otworzyła szeroko oczy.

– Nie próbuj odwracać mojej uwagi.

– Wcale nie próbuję.

Rzeczywiście, już nie musiał próbować, już osiągnął swój cel. Anna wiedziała jednak, że jeszcze go nie przekonała, więc spróbowała wstać z jego kolan. Saxon

mocniej zacisnął ręce na jej biodrach i nie pozwolił na to.

– Siedź tutaj – nakazał.

– W tej pozycji nie możemy rozmawiać. Za chwilę będziesz myślał tylko i wyłącznie o seksie, i jak się to skończy?

– Prawdopodobnie na tej kanapie. I to nie po raz pierwszy.

– Saxon, czy mógłbyś spoważnieć? – upomniała go i umilkła zaskoczona. Nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście nakazała mu powagę. Przecież Sakson wszystkie sprawy traktował zawsze niezwykle serio, niemal nigdy się nie śmiał i rzadko uśmiechał. W ciągu ostatniego tygodnia widziała jego uśmiech więcej razy niż w ciągu minionych dwóch lat.

– Jestem poważny – odrzekł. – Nie chcę tam wracać, nie chcę wspominać.

– Ona cię kocha. Wiele razy mówiła o tobie „mój chłopak”. Powiedziała, że nasze dziecko będzie jej wnukiem.

– Naprawdę tak powiedziała? – spytał Saxon marszcząc czoło.

– Powinieneś z nią porozmawiać. Źle osądzałeś Bradleyów. Harold i Emmeline wiedzieli, że wolisz, aby dorośli nie zbliżali się do ciebie, i dlatego nawet nie próbowali cię dotknąć. Chcieli tylko ułatwić ci życie.

Pod wpływem wspomnień z młodości w oczach Saxona pojawiły się dziwne błyski.

– Czy chciałeś, aby którekolwiek z nich cię objęło? – spytała Anna. – Czy pozwoliłbyś na to?

– Nie – odpowiedział powoli. – W żadnym wypadku. Nawet gdy rozpocząłem życie seksualne, nigdy nie chciałem, żeby dziewczyny obejmowały mnie za szyję. Dopiero gdy... – urwał nagle.

Dopiero gdy spotkał Annę, zapragnął, by przytuliła go do siebie. Gdy kochał się z innymi kobietami, pilnował, aby trzymały ręce nad głową lub klękał tak, by nie mogły go dosięgnąć. Jednak z innymi zawsze uprawiał seks, a z Anną od początku była to miłość. Niestety, zrozumiał to dopiero po dwóch latach.

Nigdy nie pozwoliłby, aby Harold lub Emmeline przytulili go do siebie, i oni dobrze o tym wiedzieli.

Czy rzeczywiście poprzednie doświadczenia tak dalece wypaczyły jego zdolność postrzegania, że błędnie interpretował ich zachowanie? Może rzeczywiście wspomnienia nie odpowiadają rzeczywistości? Jeśli tak – wszystkie jego dotychczasowe poglądy wymagały przemyślenia. Cierpienia z wczesnego dzieciństwa nauczyły go oczekiwać prześladowań, a gdy znalazł się u Bradleyów, nie potrafił jeszcze analizować własnych przeżyć.

– Czy rzeczywiście możesz normalnie żyć, jeśli nie będziesz wiedział, jak było naprawdę? – spytała Anna pochylając się ku niemu. Saxon spojrział w jej głębokie, miodowe oczy i przyciągnął ją do siebie.

– Próbuję – wymamrotał prosto w jej ucho. – Staram się zbudować normalne życie, normalną rodzinę. Zapomnijmy o przeszłości. Bóg wie, że straciłem wiele lat na bezowocne próby. Teraz zaczyna się coś układać. Po co mamy wracać do tego, co było?

– Bo nie zdołasz żyć normalnie, jeśli nie dojdiesz do ładu ze swoją przeszłością. To ty nie możesz o niej zapomnieć. Przeszłość sprawiła, że jesteś tym, kim jesteś. Emmeline cię kocha. Nie chodzi mi teraz tylko o ciebie – o nią również. Nie narzekała, że nie widziała cię od prawie dwudziestu lat. Po prostu chciała wiedzieć, co się z tobą dzieje i czy wszystko jest w porządku. Gdy dowiedziała się, co osiągnąłeś, promieniała z dumy.

– Saxon zamknął oczy. Usiłował odpędzić od siebie obrazy z młodości, ale na próżno walczył ze wspomnieniami. Emmeline zawsze miała twardy charakter. Z ich dwojga to Harold był łagodniejszy i delikatniejszy. Saxon świetnie pamiętał surową i brzydką twarz Emmeline. Nigdy nie widział na niej złości, co najwyżej surowość i stanowczość. Zawsze skrupulatnie przestrzegała czystości. Gdy znalazł się pod jej opieką, już zawsze miał na sobie czyste, porządne ubranie. Nigdy nie musiał wstydzić się swojego wyglądu.

Teraz nie chciał przyjąć do wiadomości, że Emmeline przez dwadzieścia lat martwiła się, co się z nim dzieje. Nikt nigdy nie troszczył się o niego i taka możliwość nie przyszła mu nawet do głowy. Myślał tylko o tym, żeby raz na zawsze zapomnieć o przeszłości i nigdy nie wspominać dzieciństwa.

Natomiast Anna najwyraźniej uważa – myślał Saxon – że należy wracać myślami do przeszłości, sprawdzać, czy po latach wygląda ona tak samo. Może i ma rację.

Zgodnie z przyzwyczajeniem postarał się zapomnieć o wszystkich sentymentach i spokojnie, na zimno zanalizować sytuację. Nagle wszystko stało się dla niego zupełnie jasne. Nie chce wspominać przeszłości, ale chce, aby Anna wyszła za niego. A ona pragnie, aby pojechał do Fort Morgan. Gdy uprzytomnił sobie te trzy fakty, od razu wiedział, co ma zrobić.

– Odwiedzę Emmeline – powiedział cicho. Anna gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na niego ze zdumieniem. – Pod jednym warunkiem.

Przez chwilę w milczeniu mierzyli się wzrokiem. Saxon przypomniał sobie, jak kiedyś powiedziała, że zgadza się być jego kochanką, o ile spełni jeden warunek.

Wtedy on odrzucił jej żądanie i zmusił, aby przystała na jego żądanie. Domyślił się, że Anna również pomyślała o tej scenie. Ciekawe, czy odmówi, po prostu dla wyrównania rachunku. Nie, to nie w jej stylu. Zawsze potrafiła wybaczyć i nigdy nie szukała odwetu. Saxon nie wątpił, że jest dość mądra, aby rozdzielić takie sprawy. Pogodził się już z tym, że w związku z nią nie zawsze będzie zwycięzcą, i nie niepokoiło go to.

– No to słucham – powiedziała Anna, choć wiedziała, o czym myśli Saxon. – Co to za warunek?

– Musisz się zgodzić na ślub.

– Według ciebie małżeństwo to warunek, jaki należy wypełnić w pewnej umowie?

– Używam takich środków, jakie są konieczne dla osiągnięcia celu. Nie mogę cię stracić. Dobrze o tym wiesz.

– Przecież wcale mnie nie tracisz.

– Chcę mieć to na piśmie, z twoim podpisem i urzędową pieczęcią. Chcę, abyś została moją żoną, a ja twoim mężem. Chcę być ojcem naszych dzieci – przerwał i lekko się do niej uśmiechnął. – Być może w ten sposób chcę przeżyć wszystko po raz drugi. Chcę, aby moje dzieci miały szczęśliwe dzieciństwo i chcę je z nimi dzielić.

Saxon nie mógłby znaleźć lepszego argumentu, aby przekonać Annę. Schowała twarz na jego ramieniu tak, aby nie mógł dojrzeć łez wypełniających jej oczy.

– No, dobrze – odezwała się wreszcie. – Znalazłeś żonę.

Obowiązki zawodowe Saxona uniemożliwiały im natychmiastowy wyjazd do Fort Morgan. Anna przejrzała kalendarz i postanowiła, że pojedą tam w następną niedzielę. Od razu zadzwoniła do pani Bradley, aby uprzedzić ją o wizycie. W charakterze Emmeline nie leżało wylewne okazywanie radości, ale Anna nie miała żadnych wątpliwości, jak zareagowała na tę wiadomość.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Jadąc do Fort Morgan Saxon czuł, jak sztywnieje z napięcia. Poznał w swym życiu wiele sierocińców i zastępczych rodzin, ale u Bradleyów mieszkał najdłużej. Z tym domem wiązało się wiele wspomnień. Świetnie pamiętał każdy pokój i każdy mebel, jeszcze dziś wiedział, gdzie stoją książki i fotografie. Bez trudu wyobrażał sobie Emmeline, jak uczesana w kok, w fartuchu, uwija się w kuchni. Wtedy po całym domu rozchodziły się rozkoszne zapachy. Przypomniawszy sobie jej szarlotki, pokryte lukrem i pachnące cynamonem. Gotów był sam spałaszować cały placek, ale bał się, że jeśli wykaże nadmiar entuzjazmu, to nic nie dostanie. Dlatego zawsze z obojętną miną jadł tylko

jeden kawałek. Pamiętał, że Emmeline często piekła ciasta.

Bez trudu znalazł drogę do domu Bradleyów. Gdy zaparkował samochód przed bramą, był tak spięty, że z trudem oddychał. Miał wrażenie, że cofnął się w czasie o dwadzieścia lat Oczywiście, dostrzegł pewne zmiany – na przykład daszek nad werandą osiadł ze starości, a wzdłuż ulicy stały zaparkowane nowe samochody. Ale dom Bradleyów był wciąż tak samo biały jak kiedyś, a trawnik przed domem tak samo pedantycznie skoszony i wypielony. Stojąca na werandzie Emmeline wyglądała tak samo jak kiedyś – wysoka, szczupła, z surowym marsem na twarzy.

Otworzył drzwiczki samochodu i wysiadł. Anna wysiadła również, ale została przy aucie.

Nagle Saxon stanął w miejscu. Nie mógł zmusić się do wykonania kolejnego kroku. Od Emmeline dzielił go tylko wąski pas trawy.

Spojrzał jej w oczy. Była jedyną na świecie kobietą, którą mógłby nazwać matką. Poczul ból w sercu. Z trudem oddychał. Nie spodziewał się, że przeżyje teraz to samo co niegdyś, że znowu poczuje się tak jak wtedy, gdy miał dwanaście lat. Kiedy znalazł się u Bradleyów po raz pierwszy, miał trochę nadziei, że tu będzie lepiej, ale w zasadzie spodziewał się tylko takiej samej brutalności, jakiej zawsze doświadczał. Wtedy Emmeline również powitała go na werandzie, a jej surowa mina nie wróżyła nic dobrego. Tak bardzo pragnął, aby go zaakceptowała! Niewiele brakowało, a z przejęcia posiusiałby się w majtki. Mimo to nie dał po sobie niczego poznać. Wolał obojętność niż niechęć. By się chronić, zamknął się przed ludźmi.

Emmeline podeszła do schodków. Tym razem nie miała na sobie fartucha, ale niedzielną suknię. Mimo to, ze zdenerwowania lub przyzwyczajenia, wciąż wycierała dłonie o ubranie. Zatrzymała się na górnym stopniu i spojrzała na wysokiego, potężnego mężczyznę, który znieruchomiał przy furtce. Bez trudu poznała Saxona. Tak jak tego oczekiwała, wyrósł na uderzająco przystojnego mężczyznę. Już w dzieciństwie miał oliwkową karnację, kruczoczarne włosy i szmaragdowe oczy. Teraz dostrzegła w nich taki sam wyraz, jak przed dwudziestu pięciu laty, gdy kurator przywiózł go do nich. Widziała strach i rozpaczliwą potrzebę miłości. Znowu poczuła bolesny skurcz serca. Wiedziała, że Saxon nie zbliży się do niej ani o krok. Wtedy było tak samo, ale kurator ujął go za ramię i poprowadził na werandę. Emmeline nie zeszła w dół na spotkanie, bo nie chciała go przestraszyć. To pewnie był jej pierwszy błąd. Powinna była wyciągnąć do niego ramiona, zrobić pierwszy ruch, bo on nie potrafił tego uczynić.

Powoli z twarzy Emmeline zniknęła surowość i pojawił się ciepły uśmiech. Po

chwili ta surowa, pełna rezerwy kobieta zeszła po schodkach na spotkanie syna. Jej usta drżały, a po policzkach spływały łzy. Wyciągnęła do niego ramiona i nie przestawała się uśmiechać.

Saxon poczuł, że coś się w nim przełamało. Ostatni raz płakał, gdy był małym dzieckiem, ale dopóki nie poznał Anny, to właśnie Emmeline była dla niego jedynym człowiekiem, który kiedyś się o niego troszczył. Ruszył na jej spotkanie i porwał ją w ramiona.

Tuląc do siebie starą kobietę Saxon czuł, że płacze. Emmeline przycisnęła go do siebie tak mocno, jak tylko mogła.

– Mój chłopcze, mój chłopcze – powtarzała, nie wypuszczając go z objęć.

Wciąż płacząc, Saxon wyciągnął ramię do Anny. Ta natychmiast oderwała się od samochodu i podbiegła do nich. Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił dwie kobiety, które kochał nad życie.

Był dwudziesty szósty maja. Dzień Matki.

Epilog Anna powoli budziła się z głębokiego snu. Otworzyła oczy. Obraz, jaki dostrzegła, całkowicie przykuł jej uwagę. Nie mogła nacieszyć się jego słodyczą. Tuż przy szpitalnym łóżku siedział jej mąż. Był obok przez cały czas porodu. Widziała na jego twarzy ból i bezradność wywołane jej cierpieniem, ale gdy w końcu urodziła syna, radość Saxona nie miała granic. Ze łzami w oczach wpatrywał się w swego kwilącego potomka.

Teraz trzymał noworodka w ramionach i całą uwagę skupił na maleństwie. Z ogromną czułością dotykał jego maleńkich dłoni i paluszków. Gdy malec odruchowo zacisnął palce na jego kciuku, Saxon ze wzruszenia przestał oddychać. Później wodził palcem po jego policzkach i ledwo widocznych brwiach. Synek świetnie się mieścił w jego dłoniach, choć ważył prawie trzy i pół kilograma.

Anna przewróciła się na bok i uśmiechnęła.

– Czyż nie jest piękny? – szepnęła widząc, że Saxon skierował na nią spojrzenie.

– To najdoskonalsze stworzenie, jakie w życiu widziałem – odparł z podziwem.

– Emmeline zeszła do baru coś zjeść. Musiałem stoczyć z nią bój, żeby zechciała wypuścić go z rąk.

– No cóż, jak na razie to jej jedyny wnuk.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Przecież poród kosztował Annę tak wiele... Jednak gdy znowu spojrzał na dziecko, uznał, że to wystarczająca nagroda za cierpienie. Uśmiechnął się do żony.

– Pod warunkiem, że teraz będzie dziewczynka.

– Postaramy się.

– Jeszcze nie wybraliśmy dla niego imienia – przypomniał Saxon.

– Możesz sam wybrać pierwsze. Drugie już mam.

– Jakie?

– Saxon, oczywiście – odrzekła. – Następny Saxon Malone. Nie pamiętasz, że mieliśmy stworzyć nową dynastię?

Saxon ujął jej rękę. Przysiadł na łóżku. Oboje wpatrywali się z miłością w małego synka.